

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 26 K. 40 h. z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. wysyłka 8 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.

W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hal.

Nadstawane za wiersz garmondowy lub jego miejsce 30 halerzy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.

Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal. najmniej 60 halerzy. Wyrazy grubszym pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Zaproszenie do odnowienia prenumeraty na „Słowo Polskie“.

największe i najtańsze, dwa razy na dzień wychodzące polskie pismo codzienne.

Prenumerata za dwa wydania dziennie wynosi

	rocznie kor.	kwart. kor.	mies. kor.
we Lwowie	24—	6—	2—
— z 2 razową dostawą do domu	31-20	7-80	2-60
z 1 razową wysyłką poczt.	26-40	6-60	2-20
z 2 razową „ „	32—	8—	2-70

Dla swych abonentów uzyskało „Słowo Polskie“ znaczne zniżenie ceny prenumeraty

„Ilustracji Polskiej“

wydawanej w Krakowie, pod red. Ludw. Szczepańskiego.

„Ilustracja Polska“ zamieszcza tylko własne ilustracje z życia narodowego, z ważnych wypadków dnia i reprodukcje dzieł sztuki.

„Ilustracja Polska“ zawiera dwie powieści i nadzwyczaj bogaty materiał aktualny. Do literackiego działu pozyskane są najlepsze beletrystyczne i naukowe pióra.

„Ilustracja Polska“ jest jedynym ilustrowanym polskim piśmie, które nie liczy się z cenzurą rosyjską.

Prenumeratorem „Słowa Polskiego“ mogą otrzymać „Ilustrację Polską“ za dopłatą tylko 1 korony miesięcznie.

Wszystkim, którzy nadeszłą przedpłatę na luty wprost do naszej administracji, dostarczymy początku powieści: „Rok 1809“.

Administracja „Słowa Polskiego“ we Lwowie.

Brak miary.

Jeden z koryfeuszów stronnictwa konserwatywnego, napiętnował niegdyś jako jedną z wielkich wad społeczeństwa: „brak miary“. Oczywiście tę wadę dopatrywał przedewszystkiem u stronnictw i ludzi nie przysięgających na zasady i przykazania stronnictwa krakowskiego. A przecież nie da się zaprzeczyć, że chyba w żadnym stronnictwie, w użyciu środków publicystycznych, czy oratorskich, nie narzeszono tyle przesady, „brakiem miary“.

Szukając najwyższych efektów pióra czy słowa, więc wedle potrzeby profesorskich, kaznodziej-skich, sędziowskich czy adwokackich — zasiadając co chwila to na katedrze, to na fotelu wielkiego sę-

dziego, to na trójnogu, popada to stronnictwo, jego organa, jego ludzie, w ciągłą przesadę, szarżę, grzeszy na każdym kroku brakiem miary.

Więc kiedy się chce co chwila występować, jak żeby się wszystkie rozumy zjadło, jak żeby się reprezentowało cały rozum stanu, conajmniej od Ostroroga, jak żeby się było zawsze „mądrym przed szkoda“, jak żeby się zawsze przewidywało wszystko przed wypuszczeniem niedźwiedzia z klatki“, co podobno umiał tylko stary rotmistrz króla Olbrachta, a potem błazen Zygmuntowski, — to się popada w belferkę, w chępcenie się mądrością, która ani rozumie, ani trafia, ani robi trafną diagnozę, ani wskaże leki odpowiednie.

Więc kiedy się chce być lepszym od tych drugich i Bogu publicznie dziękuje, że nie takim stworzył, jak tamci, kiedy się ciągle ręce unywa, szaty rozdiera i sroma, wspaniałe sroma, to się doprowadza do tego — że można stracić cały psychologiczny wpływ, całą możliwość działania pedagogicznego i sędziowskiego na tych, tak beznadziejnie złych i niepoprawnych.

Kto czyta głosy prasy nam najbardziej wrogiej, musi znowu skonstatować, jakie szkody wyrządza nam w opinii zagranicznej nasza prasa ultrakonserwatywna ze swą nieuleczalną przesadą. Z cytatów z tej prasy, skonstruowała sobie niemiecka opinia nie tylko w Berlinie, obraz okropności, których siedzibą jest Galicya, ogniskiem piekielnym stolica kraju. Powiemy wprost: dzięki przesadnym opisom, jeszcze przesadniejszym przymiotnikom i komentarzom, jakimi zaopatruje *Czas* i podobne organa wypadki lwowskie, sformułowała się może nawet w Wiedniu, tam sędzię nam na tej opinii może i musi zależeć, jakaś legenda o stanie społeczeństwa, o doniosłości wypadków, która mogła by wprost przynieść krajowi szkodę.

Jeżeli tam czytają te „nasze własne głosy“ i ciągle są pod wrażeniem, że w Galicyi zanosi się na „coś okropnego“, jeżeli *Czas* widzi ciągle, że wszystkie postępy kraju „chwieją się i idą na marnie“, — wczoraj widzi już „powrotną falę samobójczej rozpacz“ — jeżeli inne organa konserwatywne domagają się „najenergiczniejszych środków“, a nie widzą innych, jak tylko te, które dają „energia, władza, represya, siła“, to nie dziwne, że mogłoby się wytworzyć gdzie nie trza przekonanie, że skoro „samo społeczeństwo“ widzi takie niebezpieczeństwo i tak apeluje do „energii“, to może już czas, żeby Galicyi dać to, czego „sama

chce“, a przynajmniej zdają się prowokować niektóre organa konserwatyzmu, ładu, porządku i — wrzekomego „rozumu“.

My, którzyśmy bez osłonek, z całą stanowczością wypowiedzieli, co w ruchach dzisiejszych widzimy za psychologicznie naturalne, a przed czem przestrzegamy, i stanowczo apelowaliśmy do patriotyzmu i rozumu młodzieży, musimy dziś również stanowczo zaapelować do organów konserwatywnych, żeby zupełnie niepsychologicznym traktowaniem sprawy, niesłychaną przesadą, brakiem miary, nie szkodziły nam z jednej strony za granicą kraju, a z drugiej strony nieutrudniały akcyi patriotycznej w kierunku uspokojenia młodych umysłów, gdy paroksyzm manifestacyjny przebyły.

Więc szkodzi sprawie ten, co widzi tylko „zbalamuconą przez agitatorów młodzież, uliczne rzesze miejskich próżniaków i robotę rybaków w mętnej wodzie“. Szkodzi ten, kto zamiast wejść w stan czuć i myśli społeczeństwa, szukać naturalnych przyczyn, mieć oko otwarte na objawy życia i ruchu, a zdolność odczuwania kierunku i siły prądów — apeluje tylko do „energii i zapobiegliwości władzy na czas użytej“, które „mogą powstrzymać w przyszłości“ — zjawiska podobne, a nie do- był się na nic mędrszego, jak na żądanie kary i re- presyi.

Szkodzi ten, co boleje nad „chorobliwym nastrojem“ młodzieży, nie umiejąc zrobić żadnej różnicy, między tem, co jest objawem zdrowia, trafnych instynktów, a tem, co jest nierozważne lub wprost lekkomyślne.

Więc zamiast ciągle „rozsądkiem przeciw egzaltacyi świsnąć“, zamiast szaty rozdierać nad kandydatami do narodowego samobójstwa, zamiast z miejsca i do końca całą mądrość swą wyczerpywać w żądaniu represyi, surowości, użycia siły — trzeba najprzód powiedzieć sobie, że się wszystkiego nie rozumie, a potem, że skoro użyte środki i cała metoda wydaje wprost przeciwnie skutki, to jej trzeba zaniechać.

Apelujemy do czynników i organów konserwatyzmu, żeby dały spokój sposobom, które jątrzą, niepokoją, wyzywają. Są w powietrzu rzeczy poważne, społeczeństwo potrzebuje jasnej myśli, panowania nad uczuciem, przytomności.

Ci, którzy chcą mieć monopol rozumu, muszą zdać przedewszystkiem egzamin — z miary.

Na str. 9 i 10 tygodnik ruchu kobiecego: „O polskich stowarzyszeniach kobiecych: VIII. Lwowskie Koło Pań Tow. Szkoły ludowej“.

Fejleton: „Wrocie sztandary“ E. Daudet'a (ciąg dalszy).

Rok 1809.

Powieść historyczna.

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

34

(Ciąg dalszy).

— Witam imię pana dobrodzieja! — zawołał z obojętną uprzejmością gospodarz. — Jakóbek! Piwo grzane!

Pacholik pospieszył spełnić rozkaz. Szczygielski rozsiadł się wygodnie i z całym spokojem zaczął ciągnąć piwo, smakując z miną człowieka, któremu po całodziennych trudach ta czynność jedynie pozostała. Gospodarz tymczasem wysunął się ociężałe z za szynkwasy i podszedł do gwarzących w kącie mieszczan, zamienił z nimi kilka słów a potem, spełniając dalej akt zwykłej grzeczności, podszedł do Szczygielskiego.

— Masz co nowego? — zagadnął półgłosem ostatni.

— Nie!... Z Paryża przyjechał ordynans... Rozkazy porządkowe...

— A od Davousta?

— Jak zwykle... Napomnienia!... Przestrogi!... Rygory!...

— Więc dotąd cicho? A w sztabie?...

— Jedno i toż samo... plany fortyfikacyi Modlina są!...

— Wybornie! — bąknął Szczygielski. — Dobrze się złożyło... Dziś jadę!...

— Gdzie, dokąd?!

— Pilno!... Rozumiesz, czekają na mnie!...

— A miałeś zabrać protokół posiedzenia rady wojennej!...

— Nie ma czasu!... Ale, uważasz, nadomiar, tego kpa... pamiętasz, co go od ciebie wyciągnęli ludzie Moszyńskiego, wypuścili z prochowni...

— Niepodobna!...

— Wiem z pewnością! Szelma wykreślił się!... Czuję w tem robotę wolnomularzy... Inaczej być nie może!... Kto go wie zresztą, dość, że go puszczone!

— Możliwy go drugi raz posadzić.

— Nie tak łatwo!... Trafie ja do niego jeszcze, ale nie teraz. Nie ma czasu na zaprzatanie sobie nim głowy. Rozsądniej takiemu ustąpić. Zapalona głowa, gotów burdę wywołać — no, a z nią byłoby mi niewygodnie.

Szczygielski potarł sfałdowane czoło i rzucił wzrokiem ku drzwiom, w których ukazały się barczyste postacie dwóch mieszczan.

— Co to za jedni? — zagadnął machinalnie Szczygielski.

Gospodarz rzucił ku nieznanym badawcze spojrzenie i odrzekł kwaśno.

— Nie wiem! Co i rusz, to się ktoś obcy jawi. Lud ściąga ze wszystkich stron! O masz znów dwóch... choćby mnie kto krajał... na oczy ich nie widziałem!... Cały dzień pustki... a na noc się wali!

— Hm! — rzekł niepewnie Szczygielski. — Coś mi się niepodobają! Wolę pójść do izdebki!...

— Wola wasza, chociaż płonne obawy... Wycirusy jakieś!

— Niech sobie... Idę!... Przyjdziecie później do mnie. Będę się zbierał do drogi!... Ale gdyby Gotlieb nadszedł, przywieźcie go do mnie!

Gospodarz skinął głową i zawrócił za szynkwasy. Szczygielski powstał ociężałe ze stołka, przeciągnął się, zawołał na pacholika, aby wziął należność za piwo i powlókł się w stronę bocznego wejścia, prowadzącego do pokojów gościnnych. Gdy przechodził około stołu, przy którym siedzieli dwóch mieszczan nieznanym, zdawało mu się, że jeden z nich z dziwnym uporem nań pogląda. Szczygielski mimo woli drgnął, lecz spieszenie opanowawszy wrażenie, odwrócił się plecami i wyszedł.

W izbie tymczasem zrobiło się nieco gwarniej. Mimo późnej nocy, trzech jeszcze gości przybyło. Gospodarz zdawał się nie być zadowolonym z tego ożywienia. Dreptał niecierpliwie, dzwonił kluczami, kazał pacholikowi zamknąć okiennice, zgasić wiszący na środku izby pająk, wreszcie raz i drugi zapowiedział uroczystość:

— Gości panowie... noc!

Goście atoli zdawali się nie baczyć na wezwania gospodarza. Ledwie mieszczanie z kąta wynieśli się. Sześciu pozostałych raczyło się piwem i o coraz to nowe dzbanki wołało. Gospodarz wpadł w rozdrażnienie i na babę fuknął.

— Znów piwo nastawiacie?! Ognia szkoda! Oleju szkoda!...

— Jegomość... toć dobrze, że choć żywa dusza się pokazała.

— Dostyc tego!... Żal fatygi!... Niechby kto porządnym... a to zbieranina z końca świata!... Nie wiadomo, skąd naszli! Nie dawać piwa!... Jakóbek, zamykaj drzwi!... Po północy!...

Pacholik z trzaskiem jął zasuwać skoble. Goście z uporem dzwoniłi próżnymi kufkami.

— Piwa! Piwa gospodarzu! — wołano.

(C. d. n.)

Z ziem polskich.

(Stosunki we Wrześni. — Katolicy i protestancy Polacy. — Głos polsko-pruskiego ugodowca w „Kraju“.)

Wiadomości, rozrzucone przez poznańskie Biuro korespondencyjne o nędzy, rzekomo panującej wśród skazańców wrzesińskich, o zupełnym opuszczeniu ofiar pruskiej sprawiedliwości, o niedbałości komitetu wrzesińskiego, z którego nawet ks. Laskowski miał ustąpić — zaniepokoily żywo opinię publiczną w całej Polsce i z niecierpliwością oczekiwano powszechnie koniecznych w takich razach zaprzeczeń, lub przynajmniej wyjaśnień.

Istotnie wkrótce pojawiły się ogólnikowe zaprzeczenia, a gdy sprawa przeniosła się także do pism rosyjskich, *Dziennik Pozn.* uznał za stosowne ogłosić obszerniejsze uwagi. Mianowicie w ostatnim numerze *Dziennika* czytamy:

„*Nowoje Wremia* na wiarę swego korespondenta berlińskiego (czy Sybiraka?) podają, jak nam doniesiono telegrafem z Petersburga, zbiór fałszów o komitecie wrzesińskim i doli ofiar procesu. Numeru odnośnego pisma jeszcze nie odebraliśmy.

Zapewne komitety połączone nie omieszkają odeprzeć tych fałszów bezczelnych. Tymczasem, zanim się komitety zbiorą, jeden z najgorliwszych członków przesłał pismu *N. Wremia* zaprzeczenie tej treści:

„Informacje waszego korespondenta o funduszach wrzesińskich są zupełnie mylne. Z kapitału zebranego nie przeznaczony się nic na cele obce sprawie. Dzieci i rodziny są zaopatrzone we wszystko. Komitet zażywa ogólnego zaufania i świadom jest swej odpowiedzialności“.

Potwierdzając wedle naszej znajomości stosunków, powyższe oświadczenie, powtarzamy raz jeszcze, że komitety przejęte są najzupełniej zasadą szafowania funduszami na cel, pierwotnie orzeczone. Absolutnie wykluczone są wszelkie zbrocenia.

Co do pogłosek o „biedzie“ poszkodowanych, pochodzą one z dwóch źródeł, raz od „nienasyconych“, którzyby czempredzej, gdy nawet sprawa nie jest ostatecznie zasądzoną, rozdrapać chcieli fundusze i opowiadają, co kto chce słuchoać, o swej biedzie i upośledzeniu, a potem, że znaleźli się niepowołani „opiekunowie ludu“, którzy zamiast legalnymi środkami, terroryzmem starają się wyrabiać opinię — niestety fałszywą i mętną.

Źródła te doskonale tu nam na miejscu są znane co do osobistości i zawodowej chęci macenia wody. Już raz przestrzegaliśmy opinię przed źródłami temi i ponownie przestrzegamy, zapewniając sumiennie, że niema najmniejszego powodu do obaw.

To też uczciwa prasa nasza stara się obecnie uspokoić wątpliwości, z wyżej pomienionych źródeł rozszerzane. Mianowicie *Dziennik Kujawski* ogłasza korespondencję z Wrześni, zadającą zupełny kłam wieściom „o biedzie wrzesińskiej“, oraz stwierdzającą wiadomości o przesadzonych żądaniach, nieuniknionych w sferach danego poziomu.

Przypominamy sobie dobrze, jak czasu wielkich powodzi w Poznaniu, kiedy także znaczne się zebrały pieniądze na poszkodowanych, wygrażano komitetowi, że za pieniądze biedy śniadania zjada, a bieda łaknie itp. Na takie wybryki trzeba być wyrozumiałym i pojmować je krytycznie, a i to mieć na uwadze, że opatrność nie zawsze powołuje do działania na niwie politycznej najsympatyczniejszych żywiołów. Wszyscy oni są bliźni i rodacy, a z pe-

wnością nie doznają zawodu nie tylko od ręki, która daje, ale i od tej, która rozdaje.

Spółceństwo też w doskonałym zrozumieniu położenia, nie ustaje w swej ofiarności, bo, jak widzimy i wiemy z własnych stosunków, śle ciągle nowe datki i jeszcze obfitsze zapowiada“.

— *Ewang. Kirchenztg.* zamieszcza artykuł, w którym prawi rządowi, że tenże ma obowiązek zwalczać katolickich Polaków, gdyż oni tylko są „wrogami państwa pruskiego“. Natomiast protestancy Polacy są „wiernymi poddanymi pruskimi“. „Katolicyzm i rewolucyjny polonizm“ są nierozdzielne, zdaniem ewangelickiego organu kościelnego. Dlatego państwo powinno wzmacniać protestantyzm w dzielnicach polskich. *Ewang. Kirchenztg.* pozwała na to, aby protestancki Polak został Polakiem, dodając, że walka, jaka się toczy u nas, nie zwraca się tyle przeciw narodowości, ile przeciw religii Polaków. Artykuł, podpisany przez pastora, Wolffa z Friedersdorfu, kończy się żądaniem ewangelickiego uniwersytetu w Poznaniu, który będzie miał „wysokie i piękne zadanie“ do spełnienia. Ma on być krzewicielem „prawdziwego wykształcenia wśród ludu, „utrzymywanego w ciemności i zabobonie“, ma być „rozsadnikiem niemieckiego ducha“ wśród narodu, pełnego nienawiści dla wszystkiego, co niemieckie.

Widać, że pan pastor studyował i studyuje specjalnie przekazanie miłości bliźniego — zdradzają to jego wywody.

— P. Józef Mysielski, z Poznańskiego pomieścił w petersburskim *Kraju* artykuł p. t. „Którędy droga“. Przędza ta myśli „jednego z najwybitniejszych obywateli w Poznaniu“ — jak się wyraża o nim *Kraj* — mogliaby w każdej innej chwili przejść bez wrażeń, jak wiele podobnych karmelkowo-ugodowych elokubracji — w obecnej jednak porze podniesionego uczucia narodowego działa co najmniej, jak zgrzyt żelaza po szkle.

P. Mysielski stoi na stanowisku najzacieklejszych naszych wrogów, którzy ciskają nam w oczy: „*Point de réveries*“ i przestrzega rodaków, aby unikali nawet pozoru stawiania oporu koronie, jakkolwiek sam rząd w orędziu, otwierającym Sejm pruski i później w toku rozpraw w Sejmie i w parlamencie wciągnął w wir walki powagę korony.

„Nie damy się tym manewrem wyprowadzić na manowce — woła p. Mysielski. — Zachowując zatem wszelkie względy, należne koronie, a wierni naszemu stanowisku, powołujemy się *a malo informato, ad melius informandum regem.*“

Nawoływania o pomoc rzekomo uciśnionej niemieczyźnie, bynajmniej nie są wyrazem przekonania przeważnej części niemieckich mieszkańców w kresach wschodnich. Z ogółem niemieckich obywateli, zamieszkujących „naszą dzielnicę“, nie mamy żadnych zatargów, a z pośród nich nieraz odzywają się poważne głosy, potępiające system obecny. I oni pragną poparcia, lecz nie przeciw Polakom — a raczej przeciw owym mało wartościowym żywiołom, które tu, jak wszędzie, są kulą u nogi państwowego ustroju, a sztucznie zaostrzoną sytuację wyzyskują na korzyść własną.

Niedawno minęły czasy, w których pierwszy sługa korony w wyraźnej przeciw swemu monarsze stanął opozycji, a wtedy te same sfery, które dziś najostrzej do zwalczania Polaków zachęcają, były oklaski zuchwałemu możnowładcy.

Gdy przodek dzisiejszego monarchy objął w posiadanie Marchię brandeburską, zmuszony był

surowo wystąpić wobec żywiołów, dla których własny interes zawsze góruje nad interesem państwa, a których przewodnią myślą i po dziś dzień pozostało utarte wyrażenie: *und der König absolut, wenn er unsern Willen thut!*

Dziś nie powinni uchodzić za wrogów państwa ci, którzy, mimo zupełnego niemal wykluczenia od urzędów, mimo przymusu płacenia z własnej kieszeni zapomóg na ekonomiczne zwalczanie samych siebie, nigdy nie przestali głosić, że jedynie legalnymi środkami pragną dojść sprawiedliwości; ci, którzy nigdy nie chcieli uwierzyć, jakoby powoływanie się na słowa monarsze nie miało być „szelągą wartą“, — lecz raczej ci, którzy, pragnąc zazerwować dla siebie monopol intratnych urzędów, przerażają kraj płonnymi strachami, by pod pozorem grożącego niebezpieczeństwa, wyludzić od rządu zapomogi.

Wielkość i powodzenie monarchii pruskiej powstały i rozwijały się energią monarchów, karnością urzędników i nieskazitelną sędziów, pomnych na słynną legendę o młynarzu z Sanssouci. W tymże duchu zdobi herb państwa szczytna dewiza: „*Suum cuique*“.

Zostawmy p. Mysielskiemu jego uwielbienie dla wielkości i powodzenia monarchii pruskiej, dla energii jej monarchów, dla karności pruskich urzędników i nieskazitelnosci pruskich sędziów, — ale przytaczanie „szczytnej dewizy państwa pruskiego *suum cuique*“ dziś właśnie — mimo najlepszej z pewnością chęci p. Mysielskiego, wygląda na gryzącą ironię.

Przegląd zagraniczny.

(Z niemieckiej komisji cłowo-taryfowej. — Odezwa księcia Piotra Karageorgowicza w Serbii).

(k. s.) O przyszłych rezultatach obrad toczących się obecnie w komisji cłowo-taryfowej niemieckiego parlamentu, ogłosił poseł dr. Barth w *Nation* obszerny artykuł, w którym między innymi powiada:

Praktyczny polityk dziś już musi się z tem liczyć, że rząd nie będzie mógł ani przyjąć ani definitywnie odrzucić wypracowanego w komisji przedłożenia przynajmniej przez czas bardzo długi. Zdaje się, że fakt ten nawet dla rządu staje się z dniem każdym jaśniejszym, wskutek czego powstają pogłoski, że rokowania w sprawie odnowienia traktatów handlowych z Austryą i Rosyą rozpoczną się już w niedalekiej przyszłości jeszcze przed zatwierdzeniem taryfowego przedłożenia. W sferach rządowych niemieckich przypuszczają, że układy te dadzą się zawrzeć na podstawie podwyższonych pozycji cłowych, z którymi potem można będzie wystąpić w parlamencie żądając od zasadniczych zwolenników traktatów poparcia.

Jednakowoż politykę taką uważa dr. Barth za fałszywą, twierdząc, że jedynym wyjściem z całej tej cłowo-taryfowej kabały, byłoby proste przedłużenie traktatów cłowych na szereg lat, może na pięć lub sześć. Naturalnie, mogłoby się to stać tylko przez zawarcie nowych traktatów, któreby parlament bez wątplenia uchwalił.

— Nowosadski *Branik* wystąpił przeciw księciu Piotrowi Karageorgowiczowi za znaną apel do narodu serbskiego, w sprawie zbierania składek na

Wrażenia z podróży.

Medyolan.

Znałem pewnego jegomościa, który jeździł do Strasburga nie po to wszakże by oglądać tamtejszą katedrę, lecz aby tam, na miejscu, uraczyć się pasztetem, gdyż jak powiadał, w obecnych czasach powszechnego fałszerstwa, w których nawet mleku prosto od krowy dowierzać nie można, należy wszystko czerpać u źródła.

Ja wszakże nie po to jeździłem do Medyolanu, aby z powrotem pochwalić się, że jadłem prawdziwe kotlety *à la milanese*, lecz właśnie dla tego, by ujrzeć ów cud nad cudy, ową perłę Medyolanu, słynną katedrę.

Bo choć są miasta jak Frankfurt, który słynie ze smacznych kiełbasek, Strasburg z pasztetu a Weron z salami, to sądzę, że nie po to ludzie do nich jeżdżą, aby się rozkoszować temi delicyami, ale i dla innej jeszcze sławy która je otacza, bo jak wiadomo, nie samym tylko chlebem człowiekiem żyje.

Zanim jednak zdam sprawę z wrażenia jakie na mnie zrobił ów tum medyolański, pierw muszę powiedzieć coś o samym mieście, do którego prowadzę czytelnika, aby znać wiedział, że posiada ono nie tylko tę jedną katedrę, ale i inne jeszcze osobliwości godne widzenia i podziwu.

Rozpocznijmy więc naprzód wędrówkę po ulicach miasta a katedrę zostawimy na ostatek; bo choć do niej każdy z wędrowców naprzód podąża a ja idąc ich śladem, również jej pierwszy pokłon oddałem to wszakże tym razem odstąpię od przyjętego zwyczaju i zaczne od topografii miasta.

Medyolan od dawna nosi przydomek „la grande“, ale ten tytuł widocznie mu nie wystarczał, sko-

ro dla bliższego określenia swojej wielkości, przeważał się „Paryżem włoskim“ i najchętniej też obecnie tej nazwy używa.

Ów tedy Paryż lombardzki, jest to w rzeczy samej ogromne miasto, o półmilionowej blisko ludności, silnie rozgałęzionej sieci ulic i placów, szczytujące się wspaniałymi gmachami, pierwszorzędnymi dziełami sztuki, gwarne, ruchliwe, pulsujące wesołym życiem, dumne ze swego przemysłu i handlu, a więc co za tem idzie i z dobrobytu mieszkańców, który jest tak widoczny, że na pierwszy rzut oka odrazu poznasz, że znajdujesz się w jednym z najbogatszych miast włoskich.

Ulice wprawdzie nie są tu zbyt szerokie, mimo to pełne ruchu i gwaru i wszystkie, jak rzeki do jednego zbiornika, zlewają ten kipiątek wielkiego miasta na plac katedralny, na którym, oprócz tumu, wznosi się jeszcze wspaniały pałac królewski, tu dzieł najpiękniejszy i największy pasaż w Europie, zwany Galeryą Wiktora Emanuela. Olbrzymi ów pasaż, mający długości 195 metrów, łączy plac katedralny z placem della Scala i jest główną arterią komunikacyjną pomiędzy północną a południową częścią miasta.

Nic bardziej czarodziejskiego nad wieczorną przechadzkę w tym pasażu, oblanym potokami elektrycznego światła, lśniącym od bogatych sklepów, wytwornych magazynów, ludnych o tej porze kawiarni i restauracji, — kiedy fala przechodniów płynie wezbrany nurtem, a wśród tej fali, co chwila, jak złota rybka z pobliskich jezior, wyłoni się strojna i urocza postać Medyolanki, o wabnym oku, kruczonych włosach spiętych koroną lśniących szpilek i majestatem ruchach zakłętej w baśni królewny...

Ale na takie rybki złotej potrzebaby wędki, — a że jej nie posiadamy, więc płynący z falą która nas unosi, zwłaszcza, że przelewa się ona ku placowi della Scala, któremu warto kilka słów poświęcić.

Na tym to właśnie placu znajduje się ów głośny na cały świat teatr, który zaleca się nie tylko zewnętrzną swoją strukturą, dość niepozorną na pierwszy rzut oka, — ile sławą przywiązaną do swego imienia. Posiada on bowiem tak ustaloną opinię wykwińskiego znawstwa w dziedzinie sztuki, że śpiewak lub śpiewaczka, którzy dostąpią zaszczytu debiutu na jego scenie, już tem samem mają dla siebie otwarte podwoje wszystkich pierwszorzędných teatrów w Europie.

Na środku placu wznosi się wspaniały, z białego marmuru pomnik Leonarda da Vinci. Twórcą jego jest Magni. Cokół pomnika otaczają postacie czterech jego znakomitych uczniów w osobach Marca da Oggione, Cezara da Sesto, Salaina i Boltraffa. Wśród nich, jak jakie nadziemskie zjawisko, góruje poważna i szlachetna postać mistrza, na którego pomniku wryto tylko jego imię, gdyż jest on tak czczony i popularny we Włoszech, że może się obyć bez przydomku. Prosty napis *Leonardo* zaciernia pamięć o jego urodzeniu, zastępuje wszystkie jego tytuły do sławy i pod tem tylko wielkiem imieniem, przekazuje go wiekuiestej pamięci w narodzie.

* * *

Pokłoniwszy się pomnikowi Mistrza, chodźmy oglądać jego największe arcydzieło, jakim się chlubi Medyolan, a mianowicie jego „Wieczernę Pańską“, na ścianie refektarza klasztoru Dominikańskiego, znajdującego się przy kościele *santa Maria delle Grazie*.

Dziwne są koleje tego obrazu. Poczęty w intencji artysty by trwał przez wieki i dlatego malowany olejno; dlatego rzucony nie na płótno, jako łatwo podlegające zniszczeniu, ale na trwałą, kamienną ścianę: spełził i zniszczał przed czasem, tak, że dziś pozostał zaledwie ślad tego, czemu on był w chwili poczęcia. Nie tyle wszakże bezmyślnie ży-

pomnik dla przywódcy pierwszego powstania serbskiego, Kara Georgia.

„Doskonale rozumiemy — powiada *Branik* — i szanujemy uczucia księcia Piotra Karageorgewicza, które żywi dla swego wielkiego dziada. Wierzymy także, że niema Serba, któryby temu ostatniemu mógł odmówić ogromnych zasług. Dziwimy się jednak, dlaczego książę Piotr z apelem swoim wystąpił właśnie w chwili, kiedy pewne odłamy prasy europejskiej usiłują za wszelką cenę wydobyć na porządek dzienny sprawę następstwa na tronie serbskim. Widocznie księciu Piotrowi zdawało się, że chwila taka, jak obecna, nadaje się najbardziej do tego, aby się dobrze przypomnieć serbskiemu narodowi.

Książę Piotr wie doskonale, że naród serbski potrafi z takimże odcieniem ocenić swoją własną historię i nie przeoczy zbliżającej się stuletniej rocznicy pierwszego powstania i pierwszego bohatera tego ostatniego. Bohatera tego cenią Serbowie i czezą tak głęboko, że zupełnie nie potrzebują do pamiętania o nim apelów księcia Piotra, który też, jak się z tego zestawienia faktów okazuje, nie działał bynajmniej pod wpływem czystego uczucia czci dla swego wielkiego przodka, ale po prostu dlatego, aby się w stosownej chwili ze swoimi pretensjami przypomnieć narodowi serbskiemu.

Do *Branika* telegrafują także z Belgradu, że rząd tamtejszy zarządził jak najdalej idące środki, celem zapobieżenia dalszemu rozszerzaniu odezw księcia Karageorgewicza.

KORRESPONDENCJE.

Kraków, 4 lutego.

(Zamknięcie wydawnictwa „*Naszego Głosu*“ p. Ehrenberga. — *Raskolnikow* w redakcyi „*Ilustracyi Polskiej*“ — *Pancerz Szczepanika*).

(P) Z kroniki miejskiej należy zanotować kilka wypadków, które zrobiły wrażenie i są przedmiotem rozmów powszechnych.

Więc od soboty, 31 stycznia, mamy w dziennikarstwie naszym trupa. — *Nasz Głos* przestał wychodzić. Wypadek symptomatyczny, choć sam przez się bez znaczenia. Przed dwoma laty nikt nie byłby uwierzył, że organ p. Ehrenberga może w ogóle spaść — tak był jego zdawał się być zapewnionym, tak zdawał się być koniecznym do życia pewnym, niekoniecznie inteligentnym warstwowi społeczeństwa. P. Ehrenberg drukował wówczas 5.000 egzemplarzy swego *Głosu Narodu* i trząsł miastem. Był potęgą i umiał potęgę swą użyć. Kto się nie ugiął — ten z rewolweru w łeb dostawał. Wszyscy poważni ludzie wiedzieli, na jak glinianych nogach ta potęga oparta — wielu ich się jednak poddawało. Nareszcie skończyła się, — nie cierpliwość naszego ogółu, ta zdaje się być bezgraniczna — ale nawet skala środków, jakimi tak i p. Ehrenberg mógł się posługiwać. Tak długo karmił czytelników opowieściami o morderstwach rytualnych, smażeniu dzieci w kotłach, zbrodniach socyalistów i liberałów, że jakby napiętrzeni potrawami czytelnikom poparzył podniebienia — przestały działać, a silniejszych nawet on nie mógł znaleźć. To też, gdy w spekulacyi na własny organ przed czterema miesiącami zwrócił p. Rogoźsowej nagle firmę *Głosu Narodu* a sam zaczął dotychczasowym prenumeratorem

nasylać *Nasz Głos*, ci masami przerzucili się do dawnego *Głosu Narodu*, redagowanego przez p. dra Beaupé. W dodatku posypały się inne „ciosy“ i „nieszczęścia“. P. Ehrenberga zaczęli opuszczać najbliżsi, p. dr. Lewicki, wierny druh jego, zachorował nagle na nerwy; w prasie coraz jaskrawsze pojawiały się oświadczenia dotychczasowej działalności tych panów.

Fundusze się wyczerpały, a gdy liczba 1400 numerów, które drukował, nie mogła pokrywać kosztów wydawnictwa, gdyby nawet wszystkie były zapłacone — drukarz pismu jego położył koniec. Jednakowoż nie nagle i nie bez asekuracyi. Zapłaciła go właścicielka *Głosu narodu*.

Drugą sensacją dnia jest wykrycie niedosłzłego mordercy i włamywacza do redakcyi *Ilustracyi Polskiej*. Dawno już żaden wypadek nie sprawił takiego u nas wrażenia, jak tajemnicza ta zbrodnia, której charakter w fantazyjach niektórych do potwornych wzrastał rozmiarów. Z faktu, że zraniony stróż i posługacz redakcyjny, mający o panu, który chodził do redakcyi i do którego listy nosił, urosła wieść, że zbrodnię popełnił ktoś ze świata literackiego lub artystycznego. Podawano sobie nazwiska, znalazło się szlachetne pismo, które podsunęło podejrzenia do nieba o pomstę wołające, smakosze literacyi widzieli już przed sobą drugie wydanie *Raskolnikowa*. Rzeczywistość okazała tylko, że podłość kolumniarzy nie zna granic, ale że *Raskolnikow* między inteligencyą naszą dotąd nie ma. Do bohatera Dostojewskiego Hermens o tyle jest podobnym, że spełnił zbrodnię większą, niż zamierzał. Przyszedł rabować — musiał zabijać. Mamy tu do czynienia z osobnikiem z najbrudniejszych metów społecznych. Redakcyja *Ilustracyi* próbowała używać go do zdjęć fotograficznych — rychło jednak drzwi mu pokazała. Krótka bytność wystarczyła mu jednak do poznania wchodu od podwórza i zorientowania się w rozkładzie lokalu. Dostał się tam więc o zmierzchu i pilnikiem zaczął rozbijać biurko. Gdy niespodzianie wszedł stróż, rzucił się nań z tyłu i tym samym pilnikiem zadał mu 8 ran w głowę.

Podczas śledztwa policyjnego zachował się zupełnie spokojnie — śnać niejednej „burzy“ stawił już czoło. Jegomość ten z zawodu jest właścicielem aparatu fotograficznego, czynnego tylko w lecie w parku krakowskim; musi jednak mieć i inne, uboczne zajęcia, o czem świadczy bodaj fakt, że ma w Krakowie dwa mieszkania. Przebywając tu od wielu lat — nie umie ani słowa po polsku.

Jeszcze wiadomość, która nie jednego zainteresuje. W gronie zaproszonych dziennikarzy i gości odbył się w niedzielę próba z „*pancerzem*“ *Szczepanika*, wystawionym obecnie na wystawie fotograficznej. *Pancerz* ten — to właściwie biały, jedwabny spencer; można go wygodnie nosić zamiast zimowej kamizelki — tuszy zbytniej człowiekowi nie doda. Zawieszono go na szafie — wydęto nieco i strzelono z rewolweru — kula ześliznęła się, nie naruszywszy w nim ani jednej tkanki. Strzelono po raz drugi, opasawszy nim szafę szczelnie, z rewolweru najlepszego kalibru: w pierwszej chwili zdawało się, że kula *pancerz* przebiła. Ale nie — wlepiła go tylko w ścianę to znaczy, że w ciebie mogła nawet kość naruszyć, a *pancerz* został nietknięty: spłaszczona odbiła się — do ciała nie przeszła.

Piszący był przy tej próbie obecnym — i oddając *pancerzowi* zupełną sprawiedliwość, jest jednak zadowolony, że nie będąc bodaj prezydentem Stanów

wioły ognia i wody, które go żarły i zalewały, ile partactwo niepowołanych restauratorów dokonało na nim męki zniszczenia, torturując mistrzowskie dzieła świętokradzkimi poprawkami. Dziś to ruina tylko, — ale jak każda ruina, przykuwa i ten obraz uwagę widza do siebie, choć nadaremnie każe mu szukać śladów dawnego arcydzieła. Zostało po nich tylko wspomnienie, została tradycja dawnej świetności i to uczucie bezgranicznego żalu, które po takiej stracie niczem ukoić się nie da.

A jednak, mimo to wszystko, po kilkakroć wracając do tego obrazu, nie mogąc się od niego oderwać, i w myśli porównywałem go ze znanymi mi kopiami, które podobno lepiej odtwarzają jego pierwotny, niż sam oryginał, który już dziś, po tylu poprawkach, za taki uchodzić nie może.

Jest wszakże w tym obrazie jedna głowa, która wprawdzie jak inne uległa zniszczeniu, ale mimo to silne jeszcze sprawia na widzu wrażenie, a to mianowicie głowa samego Chrystusa. Jest ona jakoś tak szczerze i po ludzku pojęta, a przytem tak pełna uroku świętości, że od niej oczu nie mógł oderwać. Widziałem jej pierwotny i raczej szkielet tylko, rzucony przez Mistrza olówkiem na świstku papieru w tutejszym muzeum Brera i zapytawszy powiedział, że drugiej takiej głowy Chrystusa, któraby tak niezatarte na mnie zrobiła wrażenie, nigdzie już potem nie spotkałem, chociaż tyle przed memi oczami przesunęło się arcydzieł dawnych i nowszych malarzy. W tej nawet chwili, gdy kreślę te słowa, zda mi się, że patrzę na tę twarz słodką, a tak smutną, że widzę te ręce Chrystusowe z taką rezygnacją położone na stole i słyszę ten cichy jęk przeznaczony na śmierć ofiary, który szeptem wrywa się z ust Pana: „Zaprawdę powiadam wam, że jeden z was wyda mię“.

Nie piszę przewodnika po Medyolanie, więc też wyliczać nie będę tych gmachów i muzeów, tych pomników i dzieł sztuki, które tu przeszłość i teraźniejszość hojną rozsiały ręką, — bo to wszystko znaleźć można w pierwszym lepszym opisie tego miasta, a zajmę się raczej tylko tem, co mi szczególnie w niem uderzyło i co w pamięci mojej zapisało się niezatartymi głoskami.

I tak, gdy rozpatrywałem się w publicznych gmachach Medyolanu, dwa z nich przedewszystkiem zajęły mię swoim filantropijnym przeznaczeniem, a mianowicie Szpital powszechny i Hotel ludowy. Pierwszy z nich datuje początek XV jeszcze wieku i jest niepowszednim dziełem lombardzkiego gotyku, — drugi, wyrósł w naszych niemal czasach, gdyż niedawniej jak ubiegłego roku oddany dopiero został na użytek publiczny.

Szpital powszechny, inaczej „*Ospedale Maggiore*“ zwany, jest to rozległy budynek o przepysznej fasadzie, ozdobionej terakotowymi figurami świętych i takimże ozdobnym fryzem, o wspianej i oryginalnej oprawie okien, o dziewięciu podwórzach, z których główny dziedziniec otoczony jest piętrowym łukiem przepysznych arkad, rozpartych na 160 granitowych słupach. Wewnętrzne urządzenie szpitala odpowiada (jak mi mówiono) wszelkim wymogom nowoczesnej higieny, a objętość jego obliczona jest na 4000 chorych.

Drugim budynkiem, którego przeznaczenie niemniej jest filantropijne, jest ów Hotel ludowy, mieszczący się przy ulicy Marco Doggione, to jest w tej części miasta, którą zaludnia ludność robotnicza, gdyż dla niej to właśnie, dla jej pożytku i wygody, został on świeżo otwarty. Jakkolwiek gmach ten nie posiada tych zewnętrznych ozdób rzucających się w oczy, jak w innych publicznych budynkach Medyolanu, mimo to jednak sprawia imponujące wrażenie. Jest to rozległy budynek, rozsiadły na przestrzeni

Zjednoczonych Europy środkowej — nie potrzebuje go nosić. Δ

Z parlamentów.

(Depesze Słowa Polskiego).

Węgierska Izba magnatów.

Budapeszt 5 lutego. W Izbie magnatów prezydent gabinetu p. Szell odpowiedział na wczorajszym posiedzeniu na interpelację hr. Esterházy'ego w sprawie szkód, wyrządzonych w północno-wschodnich Węgrzech przez żywioły przybyłe z Galicyi. P. Szell przypomniawszy akcyę przedsiębiorstwa, przez rząd na korzyść komitatów w północno-wschodnich Węgrzech. Rząd w tej sprawie kieruje się względami ekonomicznymi, a nie jakimiś względami koncesyjnymi lub politycznymi i z tej drogi nie da się odwieść przez żadne hasła i frazesy. Gdyby zaszyły nadużycia, to rząd potrafi je ukroić.

Izba odpowiedź ministra przyjęła do wiadomości, poczem uchwaliła ustawę o kontyngencji rekruta.

Kwestya pojedynku w parlamencie niemieckim.

Berlin. W parlamencie niemieckim przedłożyli wolnomyslni posłowie wniosek w sprawie zmiany kar za przestępstwo pojedynku. Wniosek żąda, aby zamiast dotychczasowej kary twierdzy, zaprowadzono karę więzienia od 3 do 6 miesięcy. Zupełna nieodpowiedzialność sekundantów, która dotychczas istnieje, ma być zniesioną. Sekundanci mają być jako współwinni ukarani. Jeżeli są urzędnikami państwowymi grozi im kara więzienia od 3 miesięcy i niezdolność do pełnienia służby na przeciąg lat od 1 do 5. Ktoby rzucił pogardę na kogoś z powodu nieprzyjęcia pojedynku, ma być ukarany więzieniem, poczynawszy od 1 miesiąca. Za zabicie w pojedynku ma nastąpić kara wolnościowa, ale także odszkodowanie.

W pałacu Burbonów.

Paryż, 5 lutego. Na wczorajszym posiedzeniu Izby deputowanych Gonzy przedłożył wniosek, wzywający rząd, aby w jak najkrótszym czasie wniósł ustawę wojskową, znoszącą wszelkie ułatwienia wojskowe, a natomiast zaprowadzającą dwuletnią służbę wojskową bezwzględnie dla wszystkich.

Duński folkething.

Kopenhaga, 5 lutego. Na wczorajszym posiedzeniu „*folkethingu*“ prezydent gabinetu dr. Deuntzer omawiał między innymi także kwestyę neutralności Danii i oświadczył, że rząd jest skłonny, jak to już dawniej czynił, do oświadczenia wobec mocarstw, że Dania chce utrzymać neutralność, a mocarstwa z pewnością uznają dobrą wolę Danii. Rząd zachowuje się sympatycznie wobec projektu równoczesnego ogłoszenia neutralności Szwecyi, Norwegii i Danii.

2200 metrów kwadratowych, zawierający, oprócz sal zbiorowych, trzysta pokoi, w których tyleż mieszkańców może za tanie pieniądze znaleźć nocleg i dla wielu, nieznane im dotąd wygody.

Oprócz bowiem gościnnych numerów, z których każdy posiada łóżko żelazne z materacem i czystą pościelą, krzesła, półkę na rzeczy i lampę elektryczną, znajduje się tu obszerna sala do wspólnych zebrań i zabawy, jadalnia, w której za pół franka można dostać wcale przyzwoity obiad, łazienki, czytelnia zaopatrzona w najnowsze dzieła literatury i znaczną liczbę dzienników, słowem, hotel ten jest dziełem nie tylko dobroczynnym, ale i mądrym, bo wyrabia w klientach poczucie porządku, zamiłowanie czystości a nadto ma także na oku zaspokojenie ich potrzeb duchowych. Instytucya ta powołana została do życia przez czynne i ruchliwe tutejsze „*Towarzystwo spożywcze*“, które otwarło ją wyłącznie dla mężczyzn, a obecnie krząta się około wzniesienia podobnego hotelu dla kobiet.

Gdy opuszczałem progi tego budynku, informowany z największą uprzejmością o jego przeznaczeniu przez jednego z członków Stowarzyszenia, doznałem dwóch sprzecznych uczuć. Pierwszem było uczucie jakiejś wewnętrznej radości, że gmach takiego społecznego pożytku istnieje, — drugie, dziwne upokorzenia, że podobnej instytucyi dotychczas u nas nie ma. A wszakże, przed niedawnym jeszcze czasem, tyle się snuło o niej projektów, tyle dla niej zużyliśmy słomianego zapału i tyle okazaliśmy dobrych chęci, że nawet na wybrukowanie całego piekła, byłoby ich za wiele...

(Dok. nast.)

Władysław Belza.

Latający Holender

Romantyczna opera Ryszarda Wagnera.

I.

W szkicu autobiograficznym „Do moich przyjaciół“ (*Mitteilungen an meine Freunde*) pisze Ryszard Wagner w r. 1851: „Opery Holender, Lohengrin i Tannhäuser pisałem zaiste krwią mego serca. Stanowią one ostatni wyraz mego artystycznego i humanitarnego wykształcenia“. Te słowa mistrza najdobitniej określają wartość, jaką nieśmiertelny geniusz — posiadający niewątpliwie mimo swej wielkości i poczucia własnych sił, sporo autokrytycyzmu — przypisywał swemu „Holendrowi“. Wspaniale to dzieło, utrzymujące się stale na repertoarze wszystkich oper pierwszorzędnych, ujrzymy dnia 6 lutego po raz pierwszy na scenie teatru miejskiego; nie będzie tedy od rzeczy, podać czytelnikom w krótkości kilka dat historycznych, dotyczących genezy „Latającego Holendra“.

W r. 1839 przebywał Wagner w Rydze, piastując tam urząd kapelmistrza opery. W tymże czasie wpadła mu w ręce nowelka poetyczno-satyryczna Henryka Heinego, obejmująca między innymi powiastkę o Holendrze. Treść podania ludowego, osnutego na tle przygód i nieszczęśliwych dziejów tego morskiego Ahaswera, już przedtem znaną była Wagnerowi, przeczytawszy jednak dziełko Heinego, postanowił skorzystał w przyszłości z tej poetycznej „Sagi“. Tragiczną postać Holendra, tak dziwnie poetyczna w swym strasznym niepokoju, szukająca wśród fal morskich wiecznej śmierci lub — dozgonnej wierności, wywarła na wrażliwym usposobieniu Wagnera, wedle własnych słów mistrza, „niezatarłe wrażenie“.

W rok później opuszcza kompozytor Rygę, zmuszony do tego smutnymi stosunkami materialnymi i zamierza szukać lepszej doli i większego uznania swego talentu w Paryżu. W Pillau siada na statek żaglowy, płynący wprost do Londynu. Podróż ta nużąca, obfita w awanturnicze przygody, trwała całe cztery tygodnie. Wówczas, po raz pierwszy w życiu, znalazł Wagner sposobność poznać morze w całej jego straszliwej potędze, wspaniałej okazałości i niezrównanej piękności. Słabiutki żaglowiec zaledwie zdołał wytrzymać okropną burzę, szalejącą nad wybrzeżem Norwegii, a widok olowianego nieba, poszarpanych żagli, balawatów zalewających pokład okrętu, huk olbrzymich fal i świst wiatru przypomniły mu rozpaczliwą postać wiecznego żeglarza: Holendra.

Podróż, odbyta w tak niezwykłych warunkach a przede wszystkim nie dająca się nigdy słowami opisać piękność morza pobudziły w wysokim stopniu fantazję Wagnera, a opowiadania majtków o „latającym Holendrze“, uchodzącym między marynarzami za widmo morskie i wróżbę nieszczęścia dla okrętów, uzupełniły charakterystykę Ahaswera morskiego w duszy Wagnera. Posępna postać Holendra nabrała przed oczyma poety-kompozytora fantastycznego kolorytu i zarysowała się z całą wyrazistością.

Wagner uważał go za personifikację wiecznej tęsknoty za spokojem, za typ istoty, szukającej ustawicznie cudownego zbawienia po męce burzliwego życia. Przybywszy do Paryża, rozpoczął pracę nad librettem. Były to czasy najokropniejszej nędzy. Dość powiedzieć, że Wagner zajmować się musiał układaniem tańców i *potpourris*, by znaleźć niezbędne środki do życia!

Libreto do latającego Holendra sprzedał wówczas dyrekcji opery paryskiej za kwotę 500 franków w tej nadziei, że komitet artystyczny powierzy mu opracowanie partytury. Stało się inaczej. Pracę tę oddano jakiejś spółce kompozytorów. Po tym przykrym zawodzie rozpoczął Wagner kompozycję muzyki do swego tekstu, nie licząc na większe zyski materialne na razie, i — wynajawszy sobie fortepian, napisał najpierw chór marynarzy, pieśń przy kołowrotku i baladę Senty.

Do siedmiu tygodni całe dzieło było skończone, z wyjątkiem uwertury, którą wykończył Wagner dopiero dwa miesiące później, przerywając po raz drugi pracę, celem układania tańców na „cornet à piston“ dla zdobycia codziennego chleba. Partyturę do Holendra wysłał kompozytor najpierw do Lipska i do Monachium, propenując tamtejszym scenom wystawienie tej opery. Wkrótce odesłano mu dzieło z lakoniczną odpowiedzią, że „Latający Holender“ nie nadaje się dla scen niemieckich“.

Dopiero w dwa lata później, dnia 3 stycznia 1843, ukazało się dzieło niezrównanego mistrza po raz pierwszy na scenie, mianowicie w Dreźnie, dokąd udał się Wagner z Paryża, celem przyspieszenia prób do opery „Rienzi“, napisanej bezpośrednio przed „Holendrem“.

Sukces artystyczny tego pierwszego przedstawienia był olbrzymi. Liczni jednak przeciwnicy kompozytora, który odważył się nadać sztuce nowy kierunek, wywarli tak wrogi wpływ na intendenta opery nadwornej, że wycofano „Holendra“ już po czwartym przedstawieniu z repertuaru. Dopiero po latach kilkunastu genialne dzieło Wagnera zyskało powszechne uznanie na scenach niemieckich, a następnie nie mniej entuzjastycznego doznało przyjęcia we wszystkich większych teatrach zagranicznych.

Treść opery trzyma się ściśle podania ludowego.

O bohaterze tego dzieła, przypominającym poniekąd postać „żyda wiecznego tułacza“, pisze Wagner:

„Odwiecznie niezmienny rys natury ludzkiej przebija się z Holendra z porwijącą siłą“. Stosownie do tej charakterystyki stara się poeta-kompozytor nadać temu Ahaswerowi, o ile możności, cechy psychologicznej prawdy.

Holender (wedle niektórych historyków „Hellerländer“, słowo, pochodzące od starogermańskiego „Hel“, to jest wieczna noc, a więc właściciel okrętu zmarłych, których wiezie w krainę śmierci) był żeglarzem i zaskoczony pewnego razu burzą, nie mógł opłynąć skalistego przylądka. Nie poddając się losowi, poprzysiął wówczas w swej złości, że nie zawinie do portu, aż dopnie swego celu, choćby miał wiecznie żeglować.

Zły duch, usłyszawszy tę przysięgę, wziął za słowo nieustraszonego marynarza. Jest on skazany na wieczne wędrówki po oceanach, zginąć nie może a żadna burza nie może zniszczyć okrętu i ludzi.

Co siedm lat wolno mu wysiąść na ląd, a skoro znajdzie w tym czasie kobietę, zdolną do wierności dozgonnej, zwolnionym będzie od dalszej męki razem ze swą żaloga.

Lecz setki lat minęły, a Holender, mimo bogactw i klejnotów, nagromadzonych na swym okręcie, nie znalazł wiernej wybawicielki, kobiety požądanej.

Opera rozpoczyna się z chwilą, w której burza, nad skalistym wybrzeżem Norwegii szalejąca, zmusza pewnego żeglarza, Dalanda, do zarzucenia kotwicy o kilka mil od swego domu.

O tym samym czasie zawija do przystani drugiego statek o dziwnie posępnym wyglądzie; jest to okręt przeklętego Holendra. Zawarłszy znajomość z Dalandem, ofiaruje mu Holender swoje bogactwa, zapytując, ażeby nie posiada córki.

Gdy burza ustała, Daland wraca do domu, przywożąc Holendra, który prosi o rękę Senty, jedynej jego córki.

O piękną Sentę stara się młody strzelec Eryk, posiadający jej wzajemność, mimo że młoda dziewczyna w głębi duszy od dziecka już marzy o nieszczęśliwym jakimś żeglarzu, który, wedle opowiadania prababki, wiecznie tuła się po morzach.

Obraz jego wisi w izdebce Senty, która często z uczuciem pewnej miłości, mającej swe źródło w miłosierdziu, myśli i mówi o nieszczęśliwym Holendrze, śpiewając swym towarzyszkom balady o nim i jego strasznym losie.

W takiej to chwili wchodzi Holender do domu Dalanda, a Senta, porównując jego bladą twarz z portretem wiszącym na ścianie, nie znajduje żadnej różnicy. Jest to moment dramatyczny, przejmujący widzów zgrozą. Senta przyjmuje oświadczenia bladego żeglarza i przysięga mu dozgonną wierność.

Odbywają się więc uczucie zaręczyny, tylko cisza grobowa, panująca na okręcie Holendra, przejmując wszystkich trwogą. Nadechodzi Eryk, który, dowiedziawszy się o zaręczynach Senty, zarzuca jej niewierność.

Rozmowę tę podслуhuje Holender, a pokochawszy Sentę, chce ją natychmiast opuścić, by nie była potępioną na wieki. Kobieta bowiem, która złamie przysięgę tajemniczemu żeglarzowi, wedle podania, skazana jest również na wieczne katusze.

Wśród odgłosu dzikich śpiewów, rozpaczony Holender żegna Sentę i wyrusza napowrót w drogę. Z chwilą, gdy okręt odbija z przystani, Senta wchodzi na skałę i — chcąc dać nieszczęśliwemu marynarzowi dowód swej dozgonnej wierności — topi się w falach morskich. Holender jest ocalony.

Okręt tajemniczy wraz z żaloga idzie na dno morskie, a postacie Holendra i wiernej Senty, zbawicielki, unoszą się pod niebiosami.

Nikt chyba nie zaprzeczy, że literatura operowa nie zna prawdopodobnie libreta bardziej romantycznego a równie tak pełnego siły dramatycznej.

Tylko geniusz, jak Wagner, mógł dzielnie wywiązać się z kolosalnego zadania, za jakie uważać należy stworzenie muzyki, mogącej utrzymać się na tym wysokim poziomie poetycznej piękności. (C. d. n.)

Fr. Neuhauser.

Druża Wystawa Tow. „Polska sztuka stosowana“

W KRAKOWIE.

Odezwa.

Najbliższym celem Towarzystwa jest pobudzenie oryginalnej twórczości w dziedzinie polskiego przemysłu artystycznego przez stworzenie atmosfery odrębnej, zgodnej z duchem narodu. Zadanie to w znacznej części spełnia gromadzenie materiałów z zakresu sztuki ludowej całej Polski, tudzież zabytków dawnego polskiego przemysłu artystycznego, noszących odrębne cechy. Towarzystwo, urządziwszy pierwszą wystawę takich materiałów, będzie i nadal kroczył tą drogą jak najenergiczniej i jak najszerzej, celem utrzymywania stałej łączności z polską przeszłością artystyczną i z dzisiejszą twórczością polskiego ludu. Dalszym celem, zakreślonym przez Towarzystwo, jest wykonywanie pomysłów, w tej atmosferze rodzimej powstałych. W tej myśli Wydział Towarzystwa uchwalił przedstawić na najbliższej wystawie usiłowania w tym kierunku podjęte

przez urządzenie kilku wewnątrz pokoi mieszkalnych. Po nieudanych próbach osób i firm, stojących poza Towarzystwem, uczyni ono to własnymi środkami, o własnych siłach, wykonywując nadesłane pomysły w całości lub najistotniejszych ich częściach; w ten sposób powstanie wystawa, której program jest następujący:

1) Pomysły winny być oryginalne o charakterze polskim i przedstawiać całkowite urządzenie jakiegokolwiek dowolnie przez artystę wybranego pokoju.

2) Winny one być podane w tak dokładnych rysunkach, zarówno pod względem całości, jak i szczegółów, aby mogły być wykonane po myśli autora.

3) Termin nadsyłania prac upływa d. 5 marca b. r. o g. 12 w południe. Tegoż samego dnia zbierze się komisja rozpoznawcza celem orzeczenia, które z nadesłanych pomysłów będą wykonane środkami Towarzystwa w części lub całości.

4) Natychmiast po orzeczeniu komisji oddane będą wybrane projekty do roboty, a pożądanym jest, aby dokonywała się ona pod bezpośrednim kierunkiem autora.

5) Wystawa otwartą będzie w Krakowie d. 1 czerwca b. r.; o miejscu wystawy zawiadomiony zostanie ogół niebawem.

6) Cena wystawionych przedmiotów, tudzież wysokość wynagrodzenia za prawo ich naśladowania oznaczone będą przez autora; 5 proc. od sumy uzyskanej ze sprzedanych na wystawie okazów wpływa do kasy Towarzystwa, reszta zaś, po odciążeniu kosztów wykonania przypada autorowi jako wynagrodzenie za pomysł.

Po za tem wystawa obejmie wszelkiego rodzaju przedmioty i projekty z zakresu przemysłu artystycznego, posiadające cechy nawskroś oryginalne lub oparte na motywach rodzimych i przyjęte przez komisję rozpoznawczą. Termin dla nadsyłania tych okazów upływa z dniem 1 maja b. r.; koszta przesyłki w jedną stronę (nie licząc kosztów opakowania) przyjętych na wystawę okazów ponosi Towarzystwo; wszelkie przesyłki kierować należy pod adresem Towarzystwa do Muzeum narodowego w Krakowie.

MAŁY FEJLETON.

K. TIMKOWSKIJ.

Daleki krewny.

(Z rosyjskiego).

Pietia Krasilnikow był na mszy, potem wstąpił do swego ciotecznego wuja, Mikołaja Mironowicza Zorowa, ażeby mu złożyć życzenia z okazji imienin, przyszedł stantąd do domu, zjadł obiad — i otę siedzi od tego czasu przy oknie i patrzy przez podwójne szyby na zazwyczajną ciemność ulicę; siedzi i rozmyśla...

Krasilnikow — bardzo młody człowiek — ukończywszy parę klas, wstąpił na służbę do kantoru fabrykanta Zorowa, który mu dał to miejsce jako „dalekiemu krewnemu“; płacę pobiera marną, mieszka w kreciej norze, wynajmowanej od gospodyni razem z wiktem, wraca ze służby o siódmej wieczór, pije herbatę, brzdąka na gitarze i kładzie się spać. A w święta, zasiada po obiedzie przy oknie i dumą całemi godzinami.

Tak i tego dnia, 6 grudnia, siedział w zadumie przy oknie. Szarzało już w pokoju, z oszczędności jednak nie zaświecił jeszcze lampy. W odwiedzinie nie miał iść do kogo; z kolegami nie przedstawiał, bo wszyscy pili wódkę, a on nie chciał pić; traktowali go wreszcie z góry jak smarkacza. Krewnych, oprócz Zorowych, nie miał żadnych, a do nich odważał się chodzić tylko w bardzo uroczyste święta. Mikołaj Mironowicz chociaż przyjął do kantoru Krasilnikowa, to jednak było widoczne, że bagatelizował swego dalekiego a biednego krewnego. Pietia rozumiał, jaką przepaść dzieli go od bogatego fadykanta, a przecież było mu wstyd, zwłaszcza wobec kolegów, że wuj tak się z nim obchodzi, jakby go znać nie chciał.

— Żeby chociaż kiedy rękę mi podał, jak krewnemu — rozmyślał Krasilnikow, dysząc na szybę i przecierając ją dłonią — a to kiwnie głową i nie spojrzy nawet. Oj... albo i Barbara Wasilewna... jaka pyszna, przesunie się tylko koło ciebie i ani słowa nie powie! A Marya Mikołajewna z Katarzyną Mikołajewną... at, wielkie panie! A jak się ubierają!.. Kręcą się koło nich kawalerowie, nie mały wietrzy! posag!

Z żalu wziął Krasilnikow do ręki gitarę i zagrał: „Pszczółko złota, co ty bręczysz?“ — I znowu jął rozmyślać:

— A wesoło musi być u Zorowych! Gościć ćma... panny, przekąski... Kandelabry pewnie zaświecą... Z obiadem się wysadzą... z lodami!.. Co by im szkodziło i mnie zaprosić? Cóżby na tem stracili? Miejsca nie wysiedzę... Et, sieroca dola!..

„Pszczółko złota, co ty bręczysz...“

— Jest w domu? — odezwał się za drzwiami jakby znajomy głos.

— Jest — odpowiedział głos kucharki. — Gdzież ma być w święto? Spi pewnie.

W uchylonych drzwiach ukazała się postać, której Krasilnikow nie mógł dobrze rozpoznać w ciemności.

— Kto tam? — zapytał zaniepokojony.

— To ja... Harasym. Cóż wy tak siedzicie po ciemku?

Krasilnikow na widok służącego Zorowych jeszcze się więcej zatrwożył.

— Ty do mnie? Po co?

— Ja po was, Piotrze Makarowiczu. Mikołaj Mironycze mnie posłał.

— Mikołaj Mironycze?... Po mnie?

Krasilnikow osłupiał; serce podskoczyło mu w piersiach.

— Tak jest — mówił z uszanowaniem Harasym. — Kazali was prosić na obiad...

— Na obiad?

— Tak, do stołu. Kazali się spieszyć.

— Zaraz, zaraz...

Krasilnikow skoczył i zabrał się z pośpiechem do zaświecenia lampy; ręce mu drżały ze wzruszenia...

— Pozwólcie, ja zaświecę — rzekł Harasym — a wy się tymczasem przyodziejcie.

— Tak, tak, trzeba się spieszyć — mówił Krasilnikow, kręcąc się w roztargnieniu po pokoju. — A może ty... łżeś Harasym?

— Zmilujcie się!

— A no, co ci powiedział Mikołaj Mironycze?

— Ot co: „Biegnij prędko do Krasilnikowa i powiedz, żeby natychmiast przychodził na obiad, niech nie nudzi, niech zaraz... duchem...“ No, ja, Piotrze Makaryczu, idę, a wy prędko za mną...

— Zaczekaj...

Krasilnikow przebiegał drżącymi palcami w sakiewce, szukając dwudziestówki; podsuwały się same czterdziestaki...

— At, niech tam! — pomyślał i dał służącemu czterdziestaka.

— Najpokorniej dziękuję! — rzekł Harasym i wyniósł się na palcach.

Krasilnikow stanął na środku pokoju, starając się przyjąć do siebie i zebrać myśli. „A jednak, co to może być? Czy nie chce kto zakpić ze mnie? Wierzyć się nie chce... ach! westchnął całą pierśią, „Czegoż ja stoję, jak pień? Trzeba się spieszyć, może tam na mnie czekają... Aj, aj!“

I zaczął się gorączkowo ubierać, wy dobył znów ten sam półkoszulek, w którym chodził Zorowowi składać życzenia, pluskał się nerwowo w miednicy, siląc się równocześnie odgadnąć: skąd się wzięła ta nagła zmiana?

— Co się stało wujaszkwowi? — mrucał, obcierając się ręcznikiem. — Co to może być? Może się przekonał nareszcie, że potrafię się znaleźć w przyzwoitem towarzystwie, no, i... Przecież ja nie żaden wagabunda, — dlaczegoż mnie nie zaprosić? Bierz, jak chcesz, to ja taki krewny, chociaż daleki...

Myśl ta natchnęła go pewnością siebie. Przywdziewając półkoszulek, uznawał już to wszystko za całkiem naturalne i wmawiał w siebie, że dawno się tego spodziewał. Zapinając kamizelkę, powiedział na głos:

— Dawno wam, Mikołaj Mironycze, należało się domyśleć! — A sięgając po surdut, ku własnemu zdumieniu huknął z całego gardła:

— My razem na wroga.

— Na bój!...

— Czego ty drażnisz psy? Gospodyni położyła się spać — sierdziła się na niego kucharka przez szparę w drzwiach...

Jak bomba wleciał Krasilnikow z bramy i o mało nie zawładł: „dorożka!“ — ale połapał się w porę, rozważywszy, że własnym klusem prędzej dobiegnie.

— Niema co wlec się dorożką — powiedział sobie i puścił się tak żwawo, że jak to mówią „para wy dobywała się z za cholew“.

Wiatr zimny pociągał i dotkliwie szczypał w uszy, Krasilnikow jednak nie podniósł swego kołnierza śmitującego barana, z obawy, żeby nie pomiać kołnierzyka od półkoszulka.

— A to, jak się spóźnię? — myślał ze strachem, zbliżając się do domu Zorowa. — Wchodzę nagle, a oni już wszyscy siedzą przy stole?... Aj, aj, aj!

Ku jego radości, wszyscy jeszcze siedzieli w bawialni. Barbara Wasilewna kiwnęła mu zdaleka głową; prowadziła ożywioną rozmowę z dwiema wystrojonymi damami i Krasilnikow nie śmiał do niej podejść. Mikołaj Mironycze, nie wielkiego wzrostu, barczysty i otyły, stał na środku bawialni i rozprawał z sybirskim milionerem, olbrzymim, o srogim wyrazie twarzy mężczyzną, który w tym niewielkim stosunkowo pokoju sprawiał takie dziwne wrażenie, jakby naprzykład, do damskiego buduaru wprowadzono konia.

— Jeszcze raz mam zaszczyt życzyć zdrowia... — wymówił drżącym głosem Krasilnikow.

Mikołaj Mironycze powiódł po nim bystrym, suchym wzrokiem i rzekł, obracając się do olbrzyma:

— Mój krewniak... Krasilnikow.

— A! — wykształcił obojętnie olbrzym, nie spojrzawszy nawet na Krasilnikowa.

— No cóż, duszko, możemy teraz siadać do obiadu, — odezwał się słodziutko Mikołaj Mironycze, zwracając się do żony.

— „Widocznie więc na mnie tylko czekali!“ — pomyślał Krasilnikow, przejęty dumą, rozsądającą całą jego istotę. — i chciał już uniewinnić się

przed wujem, ale ten, ujawszy pod ramię milionera, wychodził z bawialni.

Przy stole posadzono Krasilnikowa między buhalterem Szitowem a głównym subjektem Prokofjewem. Szitow i Prokofjew patrzyli zwykle bokiem na Krasilnikowa, ale tutaj zwracali się do niego naprzemian, jak do uznanego krewniaka gospodarza a ich chlebobdawcy. Z początku nieswojsko było Krasilnikowi z ich uprzejmością i badawczymi spojrzaniem solenizanta, które ten rzucał od czasu do czasu na niego z przeciwległego końca stołu; zbijały go także z tropu spojrzania i szepty córek gospodarza, upatrujących w nim coś śmiesznego. I cały uroczysty przebieg obiadu budził w nim jakiś lek... Pomalu jednak rozgadał się i z Szitowem i Prokofjewem; a kiedy zaczęli wznosić toasty na zdrowie solenizanta i Krasilnikow wychylił parę kieliszków wina (nie wypadło nie pić), pozbył się ostatecznie nieśmiałości, poweselał i rzucał dookoła siebie pewne, uprzejme spojrzania. Ciepło mu się naraz zrobiło i jasno na sercu. Teraz już nie wątpił, że i córy i ciotka lubią go jak krewnego i zawsze lubili, tylko nie okazywali tego.

— Jaka zająca kobieta, Barbara Wasilewna! — myślał, patrząc na ożywioną twarz ciotki. — „A jak się dobrze trzyma!... No, i wuj także czcigodny... A ten staruszek, co siedzi koło niego, najlepszego serca musi być człowiek... A ten bogacz... taki wspaniały!... Doprawdy, jak wesolo... Ot, Katarzyna Mikołajewna ciągle się śmieje... Nu, nu, śmieję się jeszcze, milutka!“

Potem zwracał się do Szitowa i Prokofjewa i wychwalał im wuja i ciotkę:

— Sierota jestem, — mówił z przejęciem, — sam, jak palec. Gdyby nie wuj i ciotka, to zmarniałbym na nic... Oni mię przygaręli, jak krewnego. Dobrzy dla mnie... Ot, dzisiaj przysłali po mnie służącego: „Bez ciebie, powiadają, nie zasiądziemy do obiadu...“ Ot — co! Ja się tam o to nie ubiegam, ale oni sami tacy dobrzy ludzie! To też kocham ich jak ojca i matkę! Niepodobni oni do innych: o rodzinie swojej zawsze pamiętają, przywiązani do swojej rodziny, opiekują się nią...

— Cóż ty się tak rozgadał, serdenko? — Krasilnikow zerwał się z krzesła. Stała przed nim Barbara Wasilewna z ironicznym uśmiechem na ustach; Szitow i Prokofjew dziękowali jej uniżenie „za chleb i sól“; goście wstawali od stołu i podchodzili do gospodyni z dziękczynieniami...

— Pozwólcie podziękować sobie za zaszczyt... wygłosił Krasilnikow, kłaniając się z kolei ciotce.

— No, no, co za zaszczyt! — uśmiechnęła się Barbara Wasilewna. Nie zwracaj sobie głowy.

Maryja Mikołajewna i Katarzyna Mikołajewna zachichotały... Krasilnikow się zmieształ.

Barbara Wasilewna zaprowadziła go do kąpika i powiedziała mu po cichu:

— Powinieneś siedzieć skromnie i pokornie, a nie wdawać się w rozmowy, jakby z równymi sobie... Co ciebie tak rozzuchwaliło? Nie umiesz znaleźć się w porządnym domu. Jak ci się zdaje, dlaczegośmy cię sprowadzili?

— Jako krewnego... wyjąknął skonfundowany Krasilnikow.

— Ot, już i wylazisz zaraz z pokrewieństwem, powiedziała opryskliwie Barbara Wasilewna. Nie podoba mi się to... Wezwano cię dlatego, że niedobrze jest, jeżeli zasiada trzynaście osób do stołu. Cały twój zaszczyt polega na tem, żeś — czternasty. Rozumiesz?

Zaszeleściła suknią i poszła. A Krasilnikow stał zaczerwieniony jak żółtawina, z żalem w sercu, ze łzami w oczach i myślał:

— Za co?!

Lwów, ulica Batorego 1. 8.

Pragniemy zwrócić uwagę jak najszerzego ogółu na stowarzyszenie, istniejące we Lwowie od maja roku 1901, a zasługujące na to, aby skupiać w swoim łonie setki, jeżeli nie tysiące członków, podczas, gdy w rzeczywistości cały zastęp ich wynosi — około 70 osób. Stowarzyszeniem tem jest „Kóło panien, opiekujących się zaniedbanymi dziećmi we Lwowie“, związane wśród członków tak zasłużonej około umysłowego i obywatelskiego życia pań naszych „Czytelni dla kobiet“. Statut „Kóło“ w następujący sposób określa jego zadanie:

a) wyszukiwanie biednych, opuszczonych dzieci otoczonych niedostateczną opieką rodzicielską lub zupełnie jej pozbawionych;

b) zajmowanie się nimi przez roztaczanie opieki moralnej;

c) ułatwianie im uczęszczania do szkół i udzielanie korepetycji;

d) udzielanie pomocy materialnej, a przedewszystkiem zaopatrywanie w odzież, książki i przybory szkolne.

To piękne, filantropijne i obywatelskie zadanie spełnia garstka dzielnych panien z zapalem i ofiarnością, które zasługują na najszerze naśladownictwo. Więc jedne szyją same ubrania dla ubogiej dziewczynki, drugie uczą je i przygotowują do lekcji szkolnych, inne przyjmują je na obiady, a nawet na całe utrzymanie, umieszczają je w ochronkach, czuwają nad nimi, urządzają temu wydziedziczonemu biedactwu gwiazdki doroczne — słowem, oddają im cały swój wolny czas, cały szlachetny zapal, wiedzę i środki materialne.

Dzielne panny zbierają się w „Czytelni“ dla omówienia spraw, związanych z przyjętymi na siebie obowiązkami, jedna z nich, znająca się na kroju, kraje sukno, a inne zabierają je do domów, ażeby w wolnych chwilach szyć ubrania dla swoich małych pupilów. I tak od 8 miesięcy pracuje ta gromadka sero pocziwych i gorących, znajdujących największe zadowolenie w tem, aby dokoła siebie widzieć rozjaśnione główki dziecięce, wyrwane ciemności, nędzy, zapomnieniu ze strony tych, którym na świecie jest za dobrze.

Zastęp ten — to są najdzielniejsze panny lwowskie, odcinające się pięknie, żywo, szlachetnie od nieprzeliczonej gromady tych nudzących się, żurnalowych istot, które wśród względnego dostatku lub bogactwa prowadzą bezmyślny i typowy niestety żywot lalek, nieodczuwających zupełnie nieporównanej słodyczy, jaką istnieniu ludzkiemu daje spełnienie obowiązku wobec upośledzonych i niżej stojących. Tylko — dla czego ich tak mało?! Wierzmy, żeby się ten zastęp pomnożył przy trochę żywszej agitacji. Niepodobna przecież, aby we Lwowie nie było więcej nad 70 panien, mających możność i chęć zrobienia czegoś dobrego dla bliźnich!

Chcemy być pośrednikami pomiędzy tą małą, dzielną grupką — a ogółem, który nie wie o jej istnieniu. Więc oto jeszcze wyciąg ze statutu „Kóło“:

1) Członkiem wspierającym może być każdy bez różnicy płci, wieku i stanu, kto składa corocznie pewną dowolną, z góry opłaconą kwotę, nie wynoszącą jednak mniej, niż 2 korony.

2) Członkiem zwyczajnym może być każda młoda panna, która płaci do kasy towarzystwa 40 halerzy miesięcznie lub 4 k. 80 h. rocznie.

Dwadzieścia centów miesięcznie! Wkładka jest mikroskopijna, ale też ona nie wyczerpuje daniny, jakiej „Kóło“ żąda. Oprócz tych kilkunastu centów trzeba tych samych ciepłych, serdecznych uczuć, któremi

„Kóło“ żyje, i które są najważniejszą jego siłą. Właśnie te uczucia, które kształcą i kształcą, wywyższają, zaznajamiają z życiem, kształcą społecznie. Tego wszystkiego zaś tak bardzo potrzeba młodym Polkom!

Kończymy — adresem „Kóło panien“: Lwów, ulica Batorego 1. 8.

Kronika miejscowa.

Lwów, 5 lutego.

Jutro:

— 6 lutego. Czwartek, Doroży panny. — Xenyi prep. — Wschód słońca o godzinie 7 minut 30, zachód o godz. 5 minut 1.

Ostatni bohaterowie z r. 1831. W spisie żyjących jeszcze uczestników walk narodowych z roku 1831, umieszczonym przez nas onegdaj, brakuje dwóch weteranów, mieszkających właśnie w naszym mieście, a mianowicie: p. Langa, byłego skrzypka orkiestry teatru hr. Skarbka i p. Włościborskiego. Obaj, mimo sędziwego wieku, cieszą się zupełną rzeźkością fizyczną i umysłową, a p. Włościborski pisze dalszy ciąg swych pamiętników, których część pierwszą, odnoszącą się do odkrycia spisku Bereusprunga, wydał temu kilka lat w osobnej broszurze.

Wybory do Rady miejskiej zostały rozpisane dziś na 27 lutego. Wybory odbędą się w 6 salach gmachu ratuszowego.

Telegram do Brandesa. Z okazji 60 rocznicy urodzin Jerzego Brandesa, wysłał wydział Tow. „Bratniej pomocy słuchaczy politechniki“ następującej treści telegram (po francusku):

„Jerzy Brandes — Kopenhaga. W dniu Pańskiej 60 rocznicy urodzin, przesyła najszczerze życzenia w imieniu młodzieży politechnicznej Tow. „Bratnia pomoc“.

Zygmunt Sarnecki, znakomity nasz dramaturg, bawi we Lwowie.

Wystawy obrazów na prowincyi. Dyrekcja lwowskiego Tow. przyjaciół sztuk pięknych, uchwałała na jednym z posiedzeń, urządzić kilka wystaw znakomitszych dzieł sztuki, po większych miastach prowincjonalnych. Wmyśl tej uchwały zwrócił się przewodniczący Tow. prof. dr. Jan Bołoz Antoniewicz do kilku wydziałów rad powiatowych i zarządów gmin, przedkładając równocześnie prośbę o poparcie materialne tego rodzaju wystaw, jużto przez bezpłatne udzielenie sal dla wystawy, jużto przez małe subwencje na pokrycie znacznych kosztów transportu i instalacji. Pierwsza gmina miasta Stanisławowa wystosowała do Towarzystwa pismo, oświadczając gotowość poparcia w każdym kierunku i zobowiązując się przysłać corocznie na taki cel kwotę 100 koron. W najbliższym więc czasie urządzi Tow. pierwszą taką wystawę w Stanisławowie.

Z politechniki. Rektorat ogłasza konkurs na posadę asystenta przy katedrze miernictwa. Wynagrodzenie roczne 1.400 kor. Posada będzie nadana przez grono profesorów na czas od 1 marca 1902 do końca września 1903.

Rada miejska odbędzie jutro we czwartek posiedzenie. Na porządku dziennym: Sprawa kościółka św. Wojciecha uchwała II. — Nadanie stypendyów z fundacji miejskiej. — Sprawa legatu śp. Drążkiewicza. — Utworzenie paralelek w szkołach Konarskiego, Czackiego i Sienkiewicza. — Sprawozdanie komisji teatralnej.

„Galicyjsoy prawosławni“. Jeden z czytelników komunikuje nam fakt następujący: Przed paru dniami jadąc koleją z Podwoleczysk, miałem sposobność rozmawiać z Rosyaninem, jadącym z tambowskiej gubernii wprost do San Francisco. Żadnego innego języka nie znał prócz własnego, uczył się, jak mówił, teologii i na pytanie moje po co i na jak długo jedzie do Ameryki, powiedział, że za piętnastoletnim kontraktem, który zawarł z władzą duchowną (św. synod) a celem podróży jest misja prawosławna. Na pytanie zaś, jakich prawosławnych umacniać tam będzie w wierze, odpowiedział: „galicyjskich“ *Sapienti sat!*

Stronnictwo ludowe postanowiło po raz pierwszy wziąć czynny udział w zbliżających się wyborach do Rady miejskiej. Na czwartek 6 b. m. zwołuje komitet stronnictwa ludowego zgromadzenie przedwyborcze do sali „Gwiazdy“ o godzinie 7 wieczorem. O stanowisku stronnictwa wobec wyborów do Rady miejskiej referować będzie poseł Stapiński.

W sprawie katechetów wszelkich szkół wydał metropolita Szeptycki rozporządzenie, mocą którego o posady katechetów będą mogli w przyszłości ubiegać się ci kandydaci, którzy otrzymają na to pozwolenie od konsystorza. Aby je zaś otrzymać, będą musieli poddawać się rozmaitym egzaminom w konsystorzu, gdyż według metropolity sam egzamin z nauki religii nie wystarcza, aby objąć tak odpowiedzialne stanowisko. Rozporządzenie to przyjęła też diecezyja przemyska i stanisławowska.

Kasyno urzędnicze dokłada wszelkich starań, by rodzinom członków a i gościom uprzyjemnić karnawał. Ustawienia jego uwieczniają nadzwyczajne skutki, a poświadczyć to mogą ci, którzy byli na wieczorze kostyumowym, urządzone w niedzielę na Strzelcuicy. Sala rola się od pięknych kostyumów, górowały zaś nad innymi dyabelek i krakowianka. Tany przeciągały się do 7 rano. W sobotę 8 b. m. urządza Kasyno urzędnicze wieczorek wulgiarny w swoich salach a 11 b. m. podwieczorek z tańcami.

Z muzyki. Pani Paulina Lachner Kościelecka, kierowniczka konc. szkoły muzycznej, urządziła wieczorek muzyczny, na którym popisywały się z powodzeniem uczennice tej szkoły. W wykonaniu programu wieczorku, brały udział także uczennice szkoły śpiewu p. Stróżeckiej Sobotowej i uczennice szkoły deklamacyj p. Konopki. Produkcjom przysłuchiwało się liczne audytorium, nagradzając wykonawców rzesistymi oklaskami, a po skończonym wieczorku, wyrażono pani Kościeleckiej podziękowanie.

Student oszustem. Do handlu Bauma w ulicy Sykstuskiej, zajmującego się wypożyczaniem ubrań, przyszedł „student“, ubrany w mundurek z odznakami V. kl. gimnazjalnej i wypożyczył sobie ubranie wizytowe. Subjekt sklepowy odniósł mu ubranie na ulicę Łazarza, a student, odebrawszy je w bramie, wszedł do jednego z mieszkań. Gdy przez parę dni nie zwracał ubrania, zaczął szukać go kupiec, lecz w domu tym żadnego studenta nie znalazł, a poznawszy, iż padł ofiarą jakiegoś oszusta, udał się o pomoc do policji, czy jednak odszuka rzeźmieszka, to jeszcze wielkie pytanie.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr — 30 R.

Kronika policyjna. Na placu zbożowym znalazł policyant wczoraj rano nieprzytomną kobietę i odwiózł ją na stację ratunkową, skąd wysłano ją do szpitala. — Agent policyjny Distler aresztował wczoraj fryzjera Adolfa Notka, przybyłego z Węgier, a bawiącego od kilku miesięcy we Lwowie bez żadnego zajęcia. Jest on podejrzanym, iż uprawia „kradzieże kolejowe“, grabiąc w wagonach podróży. — W drodze z dworca kolejowego do hotelu Żorza przepadła Karolowi hr. Dzieduszyckiemu czerwona torba z przyborami toaletowymi i bardzo ważnymi dokumentami. — Dr. Michał Weinstein zgubił złoty lańcuszek z rosyjskim imperyalem. — W ulicy św. Marcina aresztowano Stefana Wytrykusa, rębacza, za kradzież drzewa i futra na szkodę Berla Bohra. — Pani Magdalenie Łodyńskiej, właścicielce dóbr Drewlany, skradziono wczoraj z powozu baranicę rosyjską. Kradzieży dopuściło się dwóch chłopców, których woźnica widział, lecz, bojąc się zostawić konie nie mógł ścigać. P. Marya Schmidt zgubiła w ogrodzie miejskim pugilares, zawierający 38 koron. — W ulicy Kochanowskiego w domu pod l. 18 skradziono p. Maryi Garnior poduszkę, dywan i wielką ilość bielizny. — W ulicy Piekarskiej pod l. 41. otworzono około godz. 11 przed południem mieszkanie p. Jana Zielenki i zabrano z szafy futro lisie i dwa kompletne ubrania, srebro stołowe i bieliznę. Podejrzanych o dokonanie kradzieży trzech notorycznych złodziei, zamieszkałych w Zamarstynowie: Jana Galasa, Markusa Soltera i dezertera z wojska Józefa Wyrsta aresztowano. Agnoskowali ich mieszkańcy domu, w którym mieszka pan Zielenka, lecz przy rewizji rzeczy skradzionych u nich nie znaleźiono. — Kamerdynerowi Ludwikowi Trawnikowi w ulicy św. Antoniego pod l. 11. otworzono kufier i skradziono srebrny zegarek. — Pani Regina Hahn zgubiła damski remontoir czarny. — Na dworcu głównym wsadził pakier kolejowy kufier p. Mieszysława Zyregiewicza do obcej doróżki.

Znaleziono wykaz umorzenia długu zaciągniętego w Banku hipotecznym.

Kronika krajowa.

Chmielowski wygłosił odczyt w Tarnowie. **Drugą wystawę** urządza Tow. „Polska sztuka stosowana“ w Krakowie w czerwcu b. r. Przedmiotem wystawy będą wnętrza *pokoju mieszkalnych, umebłowanych w charakterze polskim.* Odezwa, którą dziś zamieszczamy w *Słowie Polskim*, zawiera dokładne szczegóły. Zwracamy na nią uwagę.

Wykład habilitacyjny. Wczoraj odbył się w Krakowie w *Collegium novum* wykład habilitacyjny dra Emila Godlewskiego (jun.) na temat: *Nowsze zaprawywania na regenerację“.*

I to się dzieje w Galicyi! Z gminy Lipnik z powiatu bialskiego w Galicyi, dochodzi redakcję *Więca-Pszczółki* skarga, której autentyczności wprost wierzyć się nie chce. Istnieje w kraju naszym gmina przeważnie polska, w której niemieczyna święci brutalne tryumfy, a germanizacja odbywa się tak samo bez przeszkód, jak tam, gdzie jedynym panem położenia jest butny krzyżak-hakatyta. A jednak gmina ta podlega polskiemu Wydziałowi powiatowemu, polskiemu starostwu, polskiemu Wydziałowi krajowemu, polskiemu namiestnictwu!

Oto co pisze z Lipnik gospodarz Jędrzej Frydel: Wybory do Rady państwa, Sejmu krajowego, Rady gminnej odbywają się w Lipniku po niemiecku. Ludność polska wcale nie rozumie, co się w gminie robi. Przed dwu laty godziny urzędowe w biurze były ogłaszane po niemiecku i po polsku, teraz nowa Rada napis polski usunęła, a zostawiła tylko niemiecki. Co się tyczy szkoły, to stosunki wyglądają jak w zaborze pruskim. Gmina wybudowała wprawdzie 4 szkoły, ale wszystkie niemieckie i już w pierwszej klasie dzieci muszą się uczyć po niemiecku każdego przedmiotu, a nawet religii i pacierza. Kierownik zabrania mówić dzieciom z sobą po polsku.

W roku 1901 w październiku, Niemcy zrobili zgromadzenie w gospodzie Lipnickiej, — jakie to tam były krzyki; precz z językiem polskim! Gminę Lipnik chcą już przechrześcić na Kunzdorf. Pewnego razu dzieci chciały śpiewać po polsku w kościele z polecenia kierownika p. Widiarza, to Niemcy gwałtu narobili w kościele, aby dzieci nie śpiewały po polsku. Dziwi mnie to, że inspektor szkolny p. Pelikan jest Polakiem, a tak lekceważy polski język, popierając tylko niemiecki. Przecież mamy konstytucję i równe prawa narodowe, czemuż one nie są zachowywane?

Towarzystwo „Szkoły ludowej“ w Krakowie, kupiło w r. 1901 grunt pod budowę szkoły polskiej w przysiółku Leszczyny-Lipnik. Gdy się tylko Rada gminna o tem dowiedziała, natychmiast bez pozwoleniu wyższej władzy kupiła grunt i wybudowała znowu nową szkołę niemiecką, aby tylko nie dopuścić do polskiej, której się widocznie ogromnie boją. Tymczasem jednak sztuka im się nie udała, bo dzięki Towarzystwu „Szkoły ludowej“ z Krakowa, tudzież dr. Bogdanikowi, została na Leszczynach pierwsza klasa polska otwarta, a w tym roku za pomocą Bożą ma stanąć nowy budynek szkolny.

Przyznajemy, że niemiecki język może nam być potrzebny, my nim nie gardzimy, ale swego poniewierając też nie mamy, bo my jesteśmy państwami w swoim kraju, a nie oni! Prosimy tedy Wysoką Radę szkolną krajową, ażeby nauka dla polskich dzieci w I. klasie była po polsku, a dopiero w II. klasie po polsku i po niemiecku, spowiedź zaś, religia i historia rodzinna, aby była po polsku. Prosimy ek. starostwo w Białej, aby gmina Lipnik urzędowała w każdym zakresie po niemiecku i po polsku, aby było równouprawnienie.

I to się dzieje w Galicyi! **Z notaryatu.** O opróżnioną posadę notaryalną w Jaworowie kompetują rejeuci Władyszyński (Stary Sambor), Sucharda (Radymno), Orłowicz (Rymaków) Haber (Mikołajów), Petry (Żabie), Pawłowicz (Gwoździec), Holubowski (Starasól) oraz kandydaci notaryalni: Mayer, Meleszkiewicz, Różlucki, Horowicz, Czechowicz, Pelewicz, Mroziński, Vogel, Łepicki i Sielecki. Kompetentów wymieniliśmy w porządku lat służby, względnie praktyki notaryalnej.

Gdzie jest testament? Przed kilku tygodniami zmarł w Skorykach w Zbarazkiem ś. p. Kazimierz Tuczyński. Na dobrach Skoryki i przyległych miał on dożywocie, dobra te bowiem sprzedał jeszcze przed dziesięciu laty niejakiemu p. Malachowskiemu, obywatelowi z Odessy. Od tego czasu żył skromnie, zakopał się formalnie na wsi, gdzie prócz służby nie miał nikogo z rodziny. Wiedzano o nim, że ma majątek w bankach ulokowany i że roczny dochód przewyższał jego potrzeby. Oficjalistom swoim wspominał często o zapisach, które dla nich poczyni po śmierci, pomiędzy papierami jednak znaleziono tylko kilka brulionów testamentów, rzeczywistego zaś nie było. Poszukiwania spełzły na niczem, i majątek z powodu braku bliźszych krewnych mógł być przejść na własność skarbu. Tymczasem do sądu w Zbarażu, który zajmuje się tą sprawą, zgłosiła się siostra zmarłej już dawno żony nieboszczyka i opowiedziała rzecz wcale ciekawą. Oto roku zeszłego była ona na wsi u ś. p. Tuczyńskiego i wtedy pokazywał on jej testament, w którym były poczynione różne zapisy. Mówił jej również, że perły i klejnoty, po żonie pozostałe — jej zapisze. Tymczasem nie ma ani pereł, ani klejnotów, ani testamentu. Czyżby władze sądowe nie miały dość środków do odkrycia tej tajemnicy?

Częściowe przyznanie się do zbrodni. Z Krakowa piszą nam: Fotograf Hermens przyznał się

w aresztach pod telegrafem, że dzień przed tem t. j. w przededniu spełnienia zbrodni był w sieniach redakcji *Ilustracji polskiej* i zaświeciwszy zapalnik, oglądał napis na drzwiach. Widziała go wówczas jedna z mieszkańców kamienicy i złożyła o tem zeznanie.

Eksplodyzja na balu. Przed kilku dniami zamieściliśmy otrzymaną z okolicy Bukaczowiec korespondencję, że na balu, urządzone w tem miasteczku przez aptekarza miejscowego, eksplodowały od papierosa ognie sztuczne, przygotowane przez aranżera zabawy, poparzyły wiele osób i położyły kres balowi. Obecnie interesowany najbardziej w tej sprawie aptekarz, p. Wallner, donosi nam, że informacja powyższa była o tyle niedokładną, iż wybuch nikogo nie poparzył, że zabawa odbyła się bez przeszkody do końca i że eksplozja została wywołana zbrodniczą ręką, za którą śledzi żandarmeria. O żadnych ogniach sztucznych, przygotowanych przez komitet, nie było mowy. Zbrodniarz rzucił do sali jadальной ładunek prochu, wydarłszy ramę z okna.

Pożar na stacyi. Na Bukowinie, na stacyi Karlsberg, spłonął w nocy na 1 bm. wagon, naladowany węglem drzewnym i pomost, wraz z budką na wagę. Szkoda wynosi około 1000 kor.

Przemysł, 3 lutego. Przepelnienie w gimnazjum polskiem zniwelowało władze szkolne do szukania środków ulżenia temu stanowi rzezy, szkodzącej mu, nauczycielom i młodzieży. W klasie przepelnionej trudno należycie uczyć, a młodzież cierpi z braku miejsca i powietrza, dusząc się przez godzin 5 i 4 w ciasnym lokalu. W dobudowie skrzydła przy gmachu gimnazjalnym, co właściwie byłoby najodpowiedniejszym, obecnie trudno myśleć, dlatego jest w planie i da się może wykołatać najm budynku na „Zasaniu“ na pomieszczenie filii gimnazjum polskiego, obejmującej cztery niższe klasy. „Zasanie“ jest najodpowiedniejszym, liczy bowiem 16.000 mieszkańców, a dzieli je od gmachu gimnazjalnego przy ulicy dobromilskiej znaczna odległość. Na „Zasaniu“ mieszka także kilkuset uczniów gimn. polskiego.

Tarnopol, 3 lutego. Sezon karnawałowy był u nas bardzo ożywiony. Zuakomicie, jak zwykle wypadł bal towarzystwa muzycznego w „Sokole“. Bal „Ochronki“ 8 bm. zakończył seryę zabaw. Ochoczo i skromnie szła również zabawa w „Kole urzędnicze“.

Lubaczów, 8 lutego. Kasyno nasze, które miało niegdyś świetniejsze czasy i szczerze polskie tradycje, upada. Wielu członków usunęło się. Jaki duch panuje w tem stowarzyszeniu — świadczy fakt, że na wniosek jednego z trzech Rusinów „polska“ większość Kasyna zdecydowała się wyrzucić z czytelniki *Dilo*, a zaprenumerować... *Hatyccanina!* Piękni Polacy!

Rękopisów drobnych redakcyja nie zwraca. **Rękopisy i listy** w sprawach redakcyjnych prosimy posyłać pod adresem: *Redakcyja Słowa Polskiego*, Lwów, zaś listy dotyczące się *prenumeraty, ogłoszeń, odbioru pisma* i t. p. pod adresem: *Administracyja Słowa Polskiego*. **Naszycy prenumeratorów prosimy, aby przy zamówieniach podawali wyraźne i dokładne adresy.** Przekazy pocztowe otrzymujemy zwykle trzeciego dnia, przy reklamacyach prosimy to uwzględnić.

Reklamacye gazet nie podlegają opłacie pocztowej. **Agentów** do zbierania ogłoszeń nie wysyłamy, Prosimy umawiać się o nie *wprost z administracyją przy ulicy Chorążczyzny l. 17. Telefon 541.*

Uniwersytet ludowy im. Adama Mickiewicza. Dziś we środę na wieczorze literackim mówić będzie o Przybyśwskim literat p. Bytkowski.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W czwartek 5 bm. w Zakładzie fizycznym (ulica Długosza 6) o godzinie 7 30 dr. M. Ernst: „Budowa słońca“. — W szkole realnej (ulica Kamienna 2) o godzinie 7 50 dr. Zb. Pazdro: „Historia żydów w Polsce za Piastów i Jagiellonów (Stosunki wyznaniowe. Kultura i obyczaje. Zakończenie)“.

W „Ognisku kobiet“ odbędzie się we czwartek, dnia 6 bm. o godzinie 7 wieczór pogadanka.

„Rodzina“ w Sokalu odbędzie w niedzielę 9 bm. walne zgromadzenie o godz. 4 popoł. w sali rady gminnej.

Wieczorek z tańcami urządza Towarzystwo nauczycieli szkół ludowych dnia 8 b. m. w sali Tow. pedagogicznego przy ulicy Zimorowicza 17.

Bal słuchaczy politechniki (a nie „raut“, jak mył nie gloszono) odbędzie się we czwartek dnia 6 b. m. w salach Kasyna miejskiego. Do uświetnienia przyczynią się: wspaniała dekoracyja sali i muzyka 30 pułku pod kierunkiem kapelmistrza p. Rolla, którego oryginalna kompozycyja „Walc balu słuchaczy politechniki“ po raz pierwszy zostanie wykonaną.

Komitet wieczorku z tańcami akadem. Kola Towarz. „Szkoły ludowej“ podaje do wiadomości, że bilety wstępu nabycywać można codziennie między 3 — 4 popołudniu w lokalu Kola (pasaż Mikołascha II. p.) w dzień wieczorku zaś (10 b. m.) począwszy od godziny 10 rano w Kasynie miejskim.

Zmarli: W Kurwiczach: Roman Kalita, kontrolor dóbr Romana hr. Potockiego, b. żołnierz wojsk polskich z r. 1863.

Ślub panny Anny Grekównej córki śp. Bronisława i Pauliny z Maramoroszów, z panem Sewerynem Smoleckim, adjuktem sądowym w Bursztynie, odbędzie się we Lwowie dnia 8 lutego o godzinie 7 wieczór w kościele św. Mikołaja.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie: We środę 5 b. m.: „Tamtan“, sztuka w pięciu aktach J. Maskoffa.

We czwartek 6 b. m. po raz pierwszy: „Latający Holender“, romantyczna opera w 3 aktach; słowa i muzyka Ryszarda Wagnera

W piątek 7 b. m. po raz drugi: „Sprawa“, sztuka w 5 aktach Suchowo-Kobyłina, przekład J. N. Popławskiego.

W sobotę 8 b. m. po raz drugi: „Latający Holender“, romantyczna opera w 3 aktach, słowa i muzyka R. Wagnera.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie: We czwartek 6 bm.: „Krzyżacy“, obraz dziejowy w 12 odsłonach ułożony na scenę przez A. Walewskiego z powieści Sienkiewicza.

W sobotę 8 b. m.: „Zastępca”, W. Busnach i J. Dusał (nowość).

W niedzielę 9 b. m.: o godzinie 2 1/3 przedstawienie ludowe „Kościuszkę pod Raclawicami”.

W niedzielę o godzinie 7 wieczorem: „Zastępca” Busnach i Dusał.

W poniedziałek 10 b. m.: „Kierownik szkoły”, komedia w 3 aktach O. Ernsta.

We wtorek 11 b. m.: „Zastępca”.

We środę 12 b. m.: „Dziady”, poemat dramatyczny w 7 obrazach A. Mickiewicza.

We czwartek 13 b. m.: „Wesele”, dramat w 3 aktach Stanisława Wyspiańskiego.

Wielki obraz Grotgera, przedstawiający chwilę spotkania się króla Jana Sobieskiego z cesarzem Leopoldem II. w Schwechat po odsieczy Wiednia, wystawiony został w salonie naszego Towarzystwa sztuk pięknych. Obraz ten był własnością p. Żaka, a jego rodzina wystawiła go teraz na sprzedaż.

Styl zakopiański w muzeu. Na wystawę Towarzystwa „Polska sztuka stosowana” w Krakowie przybyło 15 kartonów architekta, p. Franciszka Mączyńskiego, przedstawiających pomysły różnych budowli murowanych, z użytkowaniem motywów budownictwa na Podhalu. Jest to część materiału, przeznaczonego do wydawnictwa p. Mączyńskiego, które ma się ukazać p. t. *Compendium* z przedmową Stanisława Witkiewicza.

Polacy na obczyźnie

Z prasy amerykańskiej. Wychodzące w Detroit, w Ameryce, pismo *Free Press*, jeden z najpoważniejszych wielkich dzienników amerykańskich, zamieściło obszerny artykuł o przesładowaniu Polaków w pruskim zaborze, pióra profesora seminarium polskiego p. Romualda Piątkowskiego. Nie równie dobrze — pisze *Zgoda* chicagoska — dotąd w tej sprawie nie czytaliśmy w prasie amerykańskiej. Żałujemy, że brak czasu i miejsca nie pozwala nam przytoczyć tej pracy w dosłownym tłumaczeniu. A warto, aby pokazać innym, jak należy pisać o polskiej sprawie dla obcych. Autor, znany w literaturze naukowej, jako tłumacz Kanta, prawdopodobnie najczystszy obecnie Polak w Stanach Zjednoczonych, daje w swojej pracy wyczerpujący zarys polityki rządu pruskiego ze stanowiska ogólnoludzkiego, etycznego i politycznego. Jest to jedyne stanowisko, mogące obchodzić Amerykanów. Znajomość rzeczy, spokój, powaga i ciepło uczucia wraz z nieubłaganą logiką i odrobiną humoru czynią z tego artykułu pracę pierwszorzędnej wartości.

Ruble za oceanem. *Dziennik Milwaukeecki* w artykule „Intrygi moskiewskie w Stanach Zjednoczonych” zwraca uwagę polskiej publiczności na systematyczne obrabianie przez Rosję opinii publicznej w Stanach Zjednoczonych. „Jest to rzecz ogólnie i od dawna znana — pisze *Dz. Milw.* — że Rosya ma w Stanach Zjednoczonych znaczną liczbę agentów, starających się o arabianie dla niej opinii przychylniej. Im więcej potęga Stanów Zjednoczonych przybiera charakter ogólnoswiatowy, im większy wpływ nasza rzeczpospolita wywiera na politykę ogólnoswiatową, tem zabiegi te są energiczniejsze, tem więcej rubli tonie w kieszeniach tych, co „robią” u nas opinię. I skutki są. Uważny obserwator spostrzega je nie od dzisiaj”.

Z za kordonów.

„Niebłagonadziorni”. Z dzienników rosyjskich dowiadujemy się, że komitet pomnika Szopena w Warszawie miał pierwotnie składać się z 18 osób, taką bowiem liczbę przedstawiono do zatwierdzenia gener. Czertkowowi. General gubernator uznał jednak za stosowne prawie połowę, bo 8 osób, wykreślić. Prócz prezesa, hr. Brochockiego, zostali na liście: hr. Czacki, dr. Dobrzycki, Maryan Gawalewicz, Ludwik Grossman, hr. Adam Krasieński, ks. Stefan Lubomirski, Paderewski, J. A. Święcicki, hr. Maurycy Zamojski i Abdon Zan. Za „niebłagonadziornych” uznano: znanego krytyka Bogusławskiego Władysława, dra Jana Karłowicza, (wiceprezesa sekcji Szopena w warszawskim Towarzystwie muzycznym), literata J. Meyeta (sekretarza tejże sekcji), kompozytora i dyrektora „Lutni” Piotra Maszyńskiego, dyrektora „Filharmonii” Emila Młynarskiego, kompozytora Zygmunta Noskowskiego, dyrektora „Filharmonii” Aleksandra Reichmana i Konstantego Wołodkiewicza.

19 firm w Warszawie, trudniących się handlem papierem, galanterią, wyrobów skórzanymi, introliatorskimi i t. p., postanowiwszy zerwać stosunki handlowe z fabrykantami niemieckimi, zawiadomiło o tem konsulaty: angielski, austro-węgierski, francuski, holenderski, Stanów Zjednoczonych i włoski, z prośbą o pomoc w nawiązaniu stosunków z producentami reprezentowanymi przez nich krajów.

Pałac Leszczyńskich. Z Warszawy donoszą: Dawny pałac Leszczyńskich, położony przy ul. Rymarskiej, w którym mieszkał Stanisław Poniatowski, nim zasiadł na tronie, a później należący do rodziny Zielińskich, został przebudowany w r. 1821—1824 na pomieszczenie wydziałów komisji rządowej przychodów i skarbu, dziś izby skarbowej. Wspaniały ten pałac od czasu dłuższego nie restaurowany, bardzo zniszczył na wewnątrz i zewnątrz, tak, iż na frontonach od ulicy Rymarskiej, podbijano ozdoby gipsowe z obawy, aby nie pospadały na chodnik. Wobec tego, na wiosnę rozpoczęło się gruntowna restauracja całego gmachu znacznym nakładem pieniężnym.

Depesze „Słowa Polskiego”

z dnia 5 lutego.

Podróż Franciszka Ferdynanda do Petersburga.

Warszawa. Arcyks. Franciszek Ferdynand w drodze do Petersburga, przybędzie do Warszawy jutro o g. 2 m. 8 popołudniu, na stacyi kolejowej Praga nadwiślańska. Po odbyciu przeglądu warty honorowej i przedstawieniu się władz, odjedzie arcyksiążę dalej.

Bank gal. dla handlu i przemysłu

Kraków. Wczoraj wieczorem odbyło się posiedzenie rady zawiadowczej Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu, pod przewodnictwem prezesa Tołkoczki. Pełnomocnicy rady zawiadowczej Banku zdali sprawę z układów przeprowadzonych we Lwowie, z dotyczącymi gwarantami w sprawie likwidacyi galic. Banku kredytowego. Pełnomocnicy zawiadomili radę, że układy te zostały pomyślnie doprowadzone do skutku. Rada zawiadowcza zatwierdziła układy te. Następnie załatwiono kilka drobniejszych spraw.

Budżet m. Krakowa.

Kraków. Komisya budżetowa Rady miejskiej odbyła wczoraj trzecie posiedzenie, na którym załatwiła następujące tytuły: 2-gi, zarząd majątku miejskiego; 5-ty, ubezpieczenie publiczne; 7-my, upiększenie miasta. Dalszy ciąg obrad w piątek.

Proces o „Unio Catholica”.

Wiedeń. Ze strony wiedeńskiego sądu krajowego nadeszło do prezydium Izby posłów pismo z prośbą o wydanie sądowni p. Breitera. Stoi to w związku z „Unio Catholica”. Jak wiadomo, p. Breiter w parlamencie w jednej mowie zaatakował „Unio Catholica”, a szczególnie b. dyrektora Unii bar. Kalbermattena. Na wezwanie bar. Kalbermattena ogłosił następnie p. Breiter w tutejszych pismach oświadczenie, że wszelkie przeciw bar. Kalbermattenowi podniesione zarzuty podtrzymuje także poza parlamentem w całej rozciągłości. Wobec tego bar. Kalbermatten zaskarżył p. Breitera, a sąd wiedeński prosi o jego wydanie.

Z parlamentu.

Wiedeń. Dziś przed południem o godzinie 10 zebrała się komisya należyściowa na posiedzenie, na którym p. Chiari referował o wniosku uwolnienia towarzystw handlowych od ekwiwalentu należyściowego. W chwili, gdy p. Chiari zaczął mówić, posłowie Dyk i Steiner opuścili salę posiedzeń, aby komisję zdekompletować.

Posłowie ci umotywowali swoje postępowanie tem, że ponieważ gminy nie są uwolnione od ekwiwalentu należyściowego, nie chcą dopuścić do uchwalenia ustawy, udzielającej ulg towarzystwom akcyjnym.

Komisya budżetowa.

Wiedeń. Komisya budżetowa obraduje dziś w dalszym ciągu nad budżetem szkół średnich. Przemawiali pp. Pernerstorfer i Hofmann Wellenhof.

Cesarz w Budapeszcie.

Budapeszt. Cesarz przybył tu o godz. 5 m. 40 rano.

H. K. T.

Toruń. Prokuratorya tutejsza wytoczyła proces pani Maryi Brejskiej, żonie redaktora *Gazety toruńskiej*, za to, że w księgarni swej obok innych książek polskich do nabożeństwa i kantyczek, sprzedawała polski śpiewnik narodowy; podobnież pociągnięto do odpowiedzialności za to samo Jana Brejskiego, redaktora *Gazety toruńskiej* i Antoniego Brejskiego, redaktora *Wiarusa*.

Po zamknięciu numeru.

100 rocznica urodzin Bohdana Zaleskiego. Z inicjatywy wydziału Towarzystwa dziennikarzy polskich odbędzie się d. 14 b. m., jako w 100 rocznicę urodzin Bohdana Zaleskiego, w katedrze obrz. łac. uroczyste żałobne nabożeństwo. Mszę św. odprawi ks. kanonik Leukiewicz, kazanie wypowie ks. prałat Gnatowski. Na odbytem wczoraj posiedzeniu wydział Towarzystwa dziennikarzy polskich uchwalił wysłać do arcybisk. ks. Bilczewskiego deputację z prośbą o zarządzenie, aby na czas nabożeństwa katedra odpowiednio została przystrojona. O wykonanie śpiewów na chórze uchwalono prosić Towarzystwa „Lutnię” i „Echo”, oraz artystów opery lwowskiej pp. Jeromina i Ludwiga. Urządzeniem wieczoru pamiątkowego ma równocześnie zająć się wydział Kola literacko-artystycznego we Lwowie.

Na ślad ogromnej kontrabandy, wpadły władze skarbowe we Lwowie. Na skutek anonimowego doniesienia, zjechała z Wiednia komisya ministerjalna, która wykryła, że z rafinerii spirytusu firmy Jakóba Sprechera i spółki we Lwowie wysłano kilka wagonów nieopodatkowanego spirytusu. Komisya opieczętowała księgi fabryczne i wdrożyła śledztwo.

Drugi odczyt w cyklu „Wiedza i życie”, urządzonym przez Związek naukowo-literacki, odbędzie się w piątek dnia 7 lutego 1902 w sali ratuszowej o go-

dzinie 5 popoł. Mówić będzie prof. dr. Bronisław Radziszewski o rozwoju chemii. Wobec wielkiego znaczenia tej gałęzi nauki i wpływu, jaki wywarła na całokształt stosunków gospodarczych i technicznych — odczyt ten znakomitemu naszemu uczonemu i świetnemu prelegentowi budzi powszechne zainteresowanie.

Premiowanie masek będzie niezawodnie jednym z najbardziej interesujących punktów w obfitym i nader-urozmaiconym programie balu maskowego, który odbędzie się w niedzielę 9 b. m., we wszystkich salach Kasya miejskiego. Nagrody otrzymają maski: najpiękniejsza (damska), najbrzydsza (męska) i najmłodwiejniejsza (bez różnicy płci). Dla pierwszej przeznaczono wspaniały wachlarz, dla drugiej elegancki piersiowy pugilares, dla trzeciej wreszcie śliczne lustro w bogatych srebrnych ramach, wartości 400 kor. Tę ostatnią nagrodę zakupiono w sklepie jubilerskim p. Jarzyny (przy ul. Karola Ludwika), gdzie też ciekawi mogą ją od dziś oglądać na wystawie sklepowej.

Nowy rodzaj obłąkania zauważono na głównej poczoie przy kasie, u jakiejś kobiety, z nazwiska dotąd nieznaney. Oto zjawia się ona przy okienku kasyera w rozmaitych odstępach czasu, rzuca na stół pieniądze, sama zaś umyka. I tak w czerwcu r. z. rzuciła ona kasyerowi 4 halerze, w sierpniu poważniejszą nawet kwotę, bo 47 kor. 2 hal., w październiku 2 kor. 26 hal. Przed kilku dniami pojawiła się znowu, a rzuciwszy 2 kor. 70 hal. — umknęła i nie zdołano jej znowu pochwycić. Począta zwrócić się do policji z prośbą o wysledzenie obłąkanej.

Proces o potwarz. (Tel.) Warszawa. W procesie o potwarz, spełnioną drukiem między firmą Gebethner i Wolf a redaktorem *Wieku* warszawskiego p. Kazim. Zaleskim, sąd uznał p. Zaleskiego winnym i zasądził na 2 tygodnie aresztu.

Zonobójca. (Tel.) Warszawa. Znany lekarz Mączewski obwiniony o zamordowanie swej żony został wskutek decyzji sędziego odstawiony do więzienia śledczego.

Mróż. (Tel.) Kraków. Niespodzianie ustatł tu dziś 15 stopniowy mróz; rozpoczęło się pospieszne zwożenie lodu do browarów, restauracyj i t. p.

Depesze handlowe z d. 5 b. m.

Wiedeń, 5 lutego. Dziś o godzinie 10 minut 30, przed połud. notowano: Marki niemieckie 117.22 Renta majowa 101.20, Węgierska renta koronowa 97.55, Akcje kredytowe 683.—, Kredytowe węgierskie 699.—, Bank anglo-austriacki 277.—, Unionbank 562.—, Bankverein 463.—, Landerbank 428.50, Kolej pań. 576.50 Lombardy 75.—, Elbenthal 469.—, Towarzystwo akcyjne broni 515.— Akcje tytoniowe 303.— Alpin 387.50, Rina Muranya 495.—, Prager Eisen 150.—, Losy tureckie 112.—, Ruble 253.—, 20-franków —, Boden-Credit 104.25, Tramwaje 253.25 Akcje gal. Banku hip. — 4% Gal. pożycz. kr. z r. 1893 92.40, 4% Listy zastaw Banku kraj. 92.—, Listy Tow. kredyt. ziemsk. 90.25. Uspობienie silne.

Berlin, 5 lutego. O godzinie 12 m. 30 notowano: Kredyty 215.25, Disconto Commandit 189.50 Uspობienie spok.

Wiedeń, 5 lutego. (Gielda zbożowa)
Pszonica na wiosnę 9.71 do 9.72 pszenica na maj-czerwiec — do — Zyto na wiosnę 8.15 do 8.16, żyto na maj-czerwiec — do — Kukurudza na wiosnę od 5.78 do 5.79 Kukurudzana maj-czerwiec od — do — Owies na wiosnę od 7.80 do 7.81, owies na maj-czerwiec od — do — Rzepak na styczeń-luty od 12.50 do 12.60. Rzepak na sierpień-wrzesień od — do —, Olej rzepak, na styczeń-kwiec. od — do —
Uspობienie pewne.
Pogodnie.

Budapeszt, 5 lutego. Pszenica na kwiecień od 9.59 do 9.60, pszenica na październik od 8.47 do 8.48, żyto na kwiecień od 8.— do 8.01, żyto na październik od 7.05 do 7.06, owies na kwiecień od 7.57 do 7.58, owies na październik od 6.33 do 6.34, kukurudza na maj od 5.47 do 5.48, kukurudza na lipiec od 5.61 do 5.62, Rzepak na sierpień 12.20 do 12.30.
Oferty mierne.
Chęć kupna słaba.
Uspობienie spok.
Zimno.

Przyjechali do Lwowa

dnia 5 lutego b. r.

Hotel George'a. Marya Świeżawska z Królestwa pol. Adam hr. Męciński z Dukli, Janusz hr. Tyszkiewicz z Krakowa, Władysław hr. Dzieduszycki z Jezupola, Stefan hr. Komorowski z Siekierzyc, Romuald Wojciechowski z Trzciany, Jan Popiel z Krakowa, Ant. Horodyski z Królestwa pol., Emil Scott z Ropienki, M. Fischer z Wiednia.

Hotel Europejski. Walerya margr. Gordon z Holobotów, Maryan br. Błazowski z Nowosiółki, Kajetan Agopowicz z Trofanówki, Seweryn Potworowski z Koropca, Józef hr. Komarnicki z Jarosławia.

Hotel Imperial. Bolesław hr. Drohojewski z Cieszciana, Leon Koch z Olomuńca, W. ks. Czartoryski z Wąstownicy, K. Ustrzycki z Czelatycy.

Grand Hotel. N. Hecht z Kolomyi, Er. Czecek z Witkowiec, Józef Wilhelm, Leon Huserl z Wiednia, Kazimierz Lewicki z Jasta, Władysław Krasucki z Czortkowa, dr. Ign. Liss z Drohobycza.

Hotel Francuski. Jan Gayda z Kossowa, Emil Adlersberg ze Stanisławowa, Wład. Bzowski z Krakowa, Jan Sokolowski z Łukawicy, dr. Tomasz Jasieński z Zakopanego, Ant. Zigrar z Nowego Sącza, K. Wiktor z Zarszyna.

Hotel Stadtmüllera. Ks. J. Zrodek z Borszonki, ks. O. Czuby, ks. M. Zajac z Panasówki, ks. J. Jurkow z Orawy, ks. M. Rostawiecki z Gromna, ks. Jan Hromarka z Laszek, ks. J. Pelechaty z Nuszcza, R. Tyszkowicz z Dołholuki, J. Sanocki ze Złoczowa, dr. Witold Święcicki z Horodentki, Mieczysław Srokowski z Tarnopola, Leon Schneider z Przemyśla, Józef Jasiewicz z Żydaczowa.

Hotel Wanda. Mikołaj Wirski ze Spasowa, Paulina Malachowska z Dobrosina, Aleks. Zglinicki z Husiatyna, Tekla Gabrusiewicz z Rybnik, Fr. Werschler, Ignacy Moskwa, Fr. Łysakowski z Brzeżan, Stefan Borecki z Koropca, Sabin Bajewski z Kaluza, Tomasz Łobaziewicz z Peczeniżyna.

Dział ekonomiczny.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 4 lutego.

Utrzymująca się z coraz większą pewnością pogłoska o niedalekim terminie konwersji 4 1/2% węgierskich obligów państwowych, w pierwszym rzęzi tych w zlocie płatnych, wywiera bardzo silne wrażenie na usposobienie całego targu. W pierwszym rzędzie dotyczy to akcji banków, pozostających ze sprawą konwersji w najbliższej styczności; są to austriacki Zakład kredytowy, węgierski Bank kredytowy i austriacki Zakład ziemsko-kredytowy. Efektu tych trzech banków poszły w pierwszych stadyach obrotowych niezwykle prędko i wysoko w górę, do czego przyczyniło się także obszerniejsze krycie pozycyjn niżkowych na rachunek kontrminy. Bardzo znaczną zwyżkę uzyskały także akcje zw. banków średnich, w pierwszym rzędzie uniorny, bankvereiny i laenderbanki. Tylko akcje niższoaustriackiego towarzystwa eskontowego nie korzystały z ruchu zwyżkowego, gdyż stosunek ich do towarzystwa Alpinów austriackich zraził spekulację.

Walory transportowe były mniej poszukiwane, ponieważ specjalnie co do nich nie było żadnych motywów dodatnich, sygnalizowanie zaś zawiejsnieżnych w zachodniej Europie nie jest dobrą prognozą dla utrzymania pełnego ruchu.

Efektu lokalne były ożywione tylko w dziale akcji budowlanych przedsiębiorstw i cegielni, gdyż niska stopa procentowa i łatwość kredytu powinne w znacznej mierze przyczynić się do ożywienia ruchu budowlanego. Akcje żelazne bez żadnego zainteresowania; Alpy w szczególności mogły się przy ostatnio obniżonem notowaniu utrzymać tylko z największym wysiłkiem. Renty państwowe pozostały przy swych najwyższych kursach i nadal przedmiotem bardzo znacznych transakcyj. Bardzo silne usposobienie okazało się też w losach tureckich tak z powodu znacznie podwyższonych usiłowañ targów zagranicznych, jak też z uwagi na doniesienie o bliskim podwyższeniu kwoty wygranych.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 5 lutego.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszonica gotowa 8'60 do 8'80. Pszenica nowa — do —. Żyto gotowe od 6'50 do 6'90. Żyto nowe od — do —. Owies obrotowy 6'75 do 7'—. Owies nowy od — do —. Jęczmień pastewny 5'60 do 5'75. Jęczmień browar. 6'50 do 7'50 Rzepak nowy 13'75 do 14'—. Lianka 11'— do 11'50 Groch pastewny 7'75 do 8'25. Groch do gotowania 8'50 do 12'50 Wyka 6'75 do 7'50. Bobik 6'25 do 6'50 Hreczka 6'75 do 7'25. Kukurydza gotowa 5'90 do 6'10 Kukurydza stara — do —. Chmiel za 56 kilo — do —. Koniczyna czerwona 50'— do 68'— Koniczyna biała 45'— do 95'— Koniczyna szwedzka 50'— do 95'— Tymotka 30'— do 38'—.

Spirytus loco za 50 ltr. gotowy 16'— do 16'25; paritas Tarnopol na terminie 15'50 do 15'75. Usposobienie lepsze trwa dalej.

Niemiecki Związek fabrykantów drutów mosiężnych postanowił od 3 b. m. podwyższyć ceny drutu brązowego i mosiężnego o 100 marek na centuarze metrycznym.

Dywidenda węgierskiego Banku kredytowego w tym roku wynosić będzie 30 kor., wobec 36 kor. w roku ubiegłym.

Bank austro-węgierski Donoszą nam z Wiednia: Zaprowadzone dopiero od niedawna rozszerzenie eskontu austro-węgierskiego Banku t. zw. *Eskompte auf offene Markte* zostanie znowu zastanowione. Z powodu sprzeciwienia się rządu. Opozycja przeciw temu ze strony Banku była tak ostrą, że zastępca rządu zmuszony był zagrozić ewentualnem zastępowaniem uchwały na podstawie paragr. 52 statutu Banku, w razie, gdyby dyrekcya nie przystąpiła do zawieszenia tego zarządzenia.

Wiedeń, 5 lutego. (Giełda zbożowa).

Giełda zbożowa zamknięta wczoraj przy tendencyi słabej. Sprzedawano pszenicę na wiosnę po 9'62 do 9'64, żyto na wiosnę po 8'09 do 8'10, kukurudzę 5'75 do 5'77, owies notowano 7'77 i 7'76.

Wiedeń, 5 lutego. Cukier (osłab.) 18'35. Spirytus 37'20. Nafta galicyjska niezmienniona —.—.

Berlin, 5 lutego. Banknoty austr. 85'30. Spirytus 33'40.

Paryż, 5 lutego. Trzy procent. renta 101'22. Mąka 27'10.

Frankfurt, 5 lutego. Austr. kred. 213'90. Disconto 189'60, Laura —.—, Koleje państwowe —.—, Alpy —.—.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE“ nie pochodzi do redakcyj która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Jako dobrą i pewną lokacyę

polecamy

- 4% Listy hipoteczne koronowe
- 4 1/2% Listy hipoteczne,
- 5% Listy hipoteczne premiiowane,
- 4% Listy Towarz. kred. ziemskiego,
- 4 1/2% Listy Banku krajowego,
- 4% Listy Banku krajowego,
- 5% Obligacye komunalne Banku kraj
- 4% Pożyczkę krajową,
- 4% Gal. Obligacye propinacyjne

i wszelkie renty państwowe.

Nadto polecamy

Akcyje galic. Towarzystwa elektrycznego.

Papiery te sprzedajemy i kupujemy po najdokładniejszym kursie dziennym.

Kantor wymiany

c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego Banku hipotecznego

Specjalista chorób skórnych i wener.

Dr. JAHR

1182 10-2

ord. od 10—12 i 3—5 ul. Sykstuska l. 32. I. p

Zakład techniczno-dentystyczny

Zygmunta Stobieckiego

wykonuje zęby sztuczne w najnowszym systemie ul. Kopernika l. 3 (obok pasażu Mikolasa). 147 20—20

Wystawa światowa Paryż 1900 „Grand Prix“

Sławna rosyjska



Herbata karawanowa

Braci K. i C. Popoff

W MOSKWIE

Marka ochr. praw regist. Dostawcy wielu europejskich dworów. Najlepsza marka. — W oryginalnych paczkach we wszystkich lepszych handlach. 10—6

Nowy Zakład Dra Ebersa

15-go lutego b. r. otwarcie ogólnego Zakładu leczniczego Dra Ebersa „Therapia“ nad Adryatykiem w Cirkwenicy, pod Fiume.

(Patrz ogłoszenie zwyczajne na stronie 11). 907

MYDŁO IMCI PANA

ZABŁOCKIEGO

Najlepsze mydło toaletowe

wyrobu Lwowskiej Fabryki Chemicznej

„TLEN“

Do nabycia we wszystkich aptekach drogueryach i pierwszych sklepach. Cena zwyczajne 40 groszy — zbytkowne 1 korona za sztukę. 18

Hotel George'a

426

ma każdego czasu do dyspozycyi na weselą obiady i wieczorki tańcujące, elegancko urządzonej lokal, składający się z jednej sali z fortepianem i dwóch pokoi. Bufet i kolacye po cenach odpowiednich do umowy przyjmuje Zarząd restauracyi.

Paulina Rosenthalówna

Zygmunt Löwenburg

urzędnik ck. Dyrekcji kolei państwowych

zareczeni.

1277

Brody-Kraków.

INSTYTUT DETEKTYWNY „HELIOS“ Wiedeń

powne informacje, poszukiwania, obserwacje wszędzie 56 30-9

DO NABYCIA Ilustrowany Kalendarz „Słowa Polskiego“

na rok 1902.

Treść kalendarza ilustrowanego „Słowa Polskiego“ na rok 1902.

Część kalendarzowa od str. 1—32

Część informacyjna od str. 33—273 zawiera

Dział gospodarczy (str. 34—49); Krótki szematyzm krajowy w sprawach, dotyczących rolnictwa i ogrodnictwa str. 34—36. — Wykaz czasopism fachowych z dziedzin rolnictwa i ogrodnictwa str. 36. — Kalendarzyk główniejszych robót w ogrodach warzywnych, inspektach i sadach str. 37—43. — Czas siewu roślin gospodarskich str. 44. — Okres brzościowości u zwierząt domowych i wylegania u drobin str. 44 i 45. — Towarz. zawodowych ogrodników str. 46. — Dla gospodyń str. 46—48. — Przeglądy kucharskie str. 48. — Owoce dla bydła str. 49.

Dział pedagogiczny (str. 49 do 62) A. Szkoły w Galicyi: Szkoły ludowe i wydziałowe str. 48. — Gimnazja i szkoły realne str. 50 i 51. — Wyższe szkoły przemysłowe str. 52. — Szkoły zawodowe str. 52. — Uzupełniające szkoły przemysłowe str. 53. — Szkoły handlowe str. 53. — Szkoły rolnicze str. 53. — Szkoły ogrodnicze str. 54. — Szkoły leśnicze str. 54. — Szkoły górnicze str. 54. — Szkoły malarstwa, muzyki etc. str. 54. — Farmacja str. 56. — Uniwersytety we Lwowie i Krakowie str. 56. — Szkoła politechniczna we Lwowie str. 56. — Krajowa wyższa szkoła rolnicza w Dublanach str. 57. — Studium rolnicze przy uniwersytecie w Krakowie str. 57. — Akademia weterynaryi we Lwowie str. 57. — Zakłady teologiczne str. 57. B. Szkoły poza Galicyą: Szkoły przemysłowe str. 56 i 57. — Szkoły zawodowe str. 58 i 59. — Szkoły handlowe str. 58. — Szkoły rolnicze i ogrodnicze str. 59. — Szkoły malarstwa i muzyki str. 59. — Szkoły wyższe str. 60. — C. Szkoły wojskowe: str. 60 i 61. — Służba jednorocznego ochotnika str. 61. — T. zw. Inteligenzprüfung str. 62. —

Dział pocztowo-telegraficzny i telefoniczny: (str. 63 do 76): Poczta listowa w obrębie monarchii str. 62—66. — W Komunikacyi a) z Bośnią i Hercegowiną, b) z Sandżak Nówi Bazazu, c) z Austrią bo Niemiec str. 66. — Przekazy i asygnaty pocztowe str. 65 i 66. — Poczta wozowa 66 do 68. — Telegram str. 69 i 70. — Taryfa za telegramy w monarchii austro-węg. i za granicą str. 70. — Telefon str. 71. — Pocztove kasy oszczędności str. 71—73. — Rozwój poczt. kas oszcz. str. 73. — Spis urzędów pocztowych i telegraficznych w Galicyi, z oznaczeniem, do której strefy należą str. 74 do 76. — Urzędy pocztowe i telegraficzne na Bukowinie str. 76.

Dział górnictwa (str. 77 i 78). Święta górnictwa str. 77. — Władze górnictwa w Galicyi str. 77. — Towarzystwa górnictwa, zakłady naukowe i instytucje str. 77. — Przedsiębiorstwa górnictwa str. 78.

Dział finansowo-handlowy (str. 79—102): Tablica procentów zwykłych wraz ze sposobem obliczania str. 79 i 80. — Tablica dyskontowa str. 81. — Tablica opłat i świadczeń kasowych str. 80. — Tablica rent zakładu ubezpieczenia od wypadków str. 81. — Memento wpływów do odebrania i sum do wypłacenia w ciągu roku str. 82. — Sprawy majątkowe str. 83. — Długi i wierzytelności str. 83. — Rachunki właściciela domu str. 84. — Tablice składanych procentów str. 85 i 86. — Tabele do obliczania płacy i wynagrodzenia str. 87. — Tablica porównawcza miar i wag francuskich, polskich i rosyjskich oraz dawnych austriackich i pruskich str. 88. — Tablica porównawcza monet waluty koronowej z walutą austriacką i dukatami str. 89. — Tablica porównawcza wszelkich monet z austriackimi, niemieckimi i pruskimi str. 90. — Miary i wagi metryczne str. 91. — Wyciąg z taryfy stempłowej str. 91 do 95. — Taryfa stempłowa str. 96 i 97. — Cesarские rozporządzenie w sprawie opłaty należności od przeniesienia własności, z dnia 16. sierpnia 1899 str. 97 do 100. — Wykaz ciągnięć losów austro-węg. str. 101. — Wykaz ciągnięć losów zagranicznych str. 102.

Historja, geografia i statystyka (str. 103 do 120). Poczec historyczny królów polskich str. 103 i 104. — Najważniejsze daty z dziejów Polski str. 104—106. Polacy w Ameryce północnej str.

106 i 107. — Powierzchnia Ziemi i ludność str. 107 i 108. — Barwy krajowe poszczególnych państw str. 108 i 109. — Wykaz państw świata, panujących, głównych miast itd. str. 109 do 117. — Tabela porównawcza wojsk lądowych i flot wojennych państw europejskich str. 117 i 118. Wykaz wszystkich orderów, medalii itd. w Europie i w krajach zauropejskich str. 118—120.

Meły szematyzm krajowy (str. 120—130): Sejm krajowy str. 120—122. Wydział krajowy str. 122. Wydziały pow. i prezesi Rad pow. w Galicyi str. 122 i 123. Namieśtnictwo str. 123 i 124. O. k. Starostwa i starostowie w kraju str. 124. — Rada szkolna krajowa, oraz poszczególne komisje i dyrekcje str. 124 i 125. Inspektorat przemysłowy str. 125. Dyrekcya policyi we Lwowie i w Krakowie str. 125. Władze sądowne w Galicyi str. 125 i 126. Adwokaci w Galicyi i na Bukowinie str. 127—129. Notaryusze w Galicyi i na Bukowinie str. 129—131. Władze skarbowe str. 131. Władze kultury krajowej str. 132. Władze komunikacyjne i handlowe str. 132. Naczelne władze wojskowe str. 132. Naczelne władze duchowne str. 132 i 133. Zakłady dla chorých w Galicyi str. 133 i 134. Lekarze w większych miastach Galicyi str. 134 i 135. Spis rządowic upoważnionych cywilnych techników w Galicyi, należących do laby inżynierskiej str. 136.

Meły szematyzm państwowy (str. 136—143): Rada państwa. Izba panów str. 136 i 144. Izba posłów str. 137 i 138. Trybunał państwa str. 138. Komisya kontroli długów państw. str. 138. Wspólne Ministerstwa i wspólne centralne władze z siedzibą we Wiedniu str. 138. Ministerstwa oraz centralne władze i instytucje z siedzibą we Wiedniu str. 138 i 139. Rang i place austr. urzędników państwowych (na podstawie ustawy z 9. września 1898 r.) str. 139—142. Barwy wyłogów i wypustek w uniformach rozmaitych galeji służby państw. str. 142. Wskazówki dla udających się na audyencye i posuchania do Wiednia str. 142 i 143. Święci patronowie państwa austro-węgierskiego str. 143.

Przewodnik po Krakowie (str. 143—159): Kilka słów o Krakowie str. 143 i 144. Rada m. Krakowa str. 144 i 145. Magistrat m. Krakowa str. 145. Wykaz budowniczych, architektów i inżynierów, upoważnionych do wykonywania planów i prowadzenia budowli str. 145 i 146. Wykaz adwokatów należących do krakowskiej Izby adwokackiej str. 146 i 147. Notaryusze w Krakowie str. 147. Spis doktorów medycyny, chirurgii i wsczech nauk lekarskich w Krakowie str. 147—150. Dentyści str. 150. Weterynarze str. 150. Pełczery str. 150. Apteki str. 150. Akuszerki str. 150 151. Godne zwiedzenia Kraków i Wieliczka str. 151 i 152. Przewodnik adresowy po Krakowie str. 152—168. Spis alfabetyczny ulic miasta Krakowa str. 158. Cennik jazdy dorozek str. 158 i 159.

Przewodnik po Lwowie (159—198): Kilka dat o Lwowie str. 159 i 160. Spis członków Rady m. Lwowa str. 161 i 162. Komisaryaty dzielnic miasta str. 162. Miejskie okręgi sanitarne str. 163. Rada szkolna okręgowa dla miasta Lwowa str. 163. Wykaz konc. budowniczych we Lwowie str. 163. Adwokaci we Lwowie str. 163—165. Notaryusze we Lwowie str. 165. Spis doktorów medycyny str. 165—169. Dentyści str. 169. Spis chirurgów str. 169 i 170. Spis weterynarzy str. 170. Spis akuszerok str. 170—174. Apteki we Lwowie str. 174. Wskazówki dla udających się na audyencye i posuchania do Lwowa str. 174. Taryfa jazdy dla fiakrów i dorozek str. 175. Taryfa i rozkład jazdy tramwajów we Lwowie str. 175 i 176. Godne widzenia we Lwowie str. 176 i 177. Taksy konsulatu rosyjskiego str. 177. Przewodnik adresowy po Lwowie str. 178—192. Wykaz alfabetyczny ulic, dróg, placów, ogrodów, omentarzy itp. miejsc publicznych z oznaczeniem ich dawnej nazwy i położenia, oraz dzielnicy str. 192—198.

Bział literacki (str. 199—251): Galicya w świetle cyfr str. 199—208. Wynalazki w XIX. wieku str. 208—211. Or. Ot. Kwiat paproci str. 212—216. Kanaly śpiawne w Galicyi str. 217—251.

Przegląd roku ubiegłego (str. 251—311): Nekrologia str. 251—297. Chronologiczny spis ważniejszych wypadków w roku ubiegłym str. 298 do 311. Rozkład miejsc w teatrze lwowskim, oraz ceny miejsc str. 312. Skład Sejmu krajowego str. 313 i 314. Godziny urzędowe w lwowskich urzędach str. 315 i 316.

Cena Kalendarza oprawnego ozdobnie w płótno z czarnymi wyciskami 1 k. 20 h., z przesyłką pocztową 1 k. 50 h.

Administracya „Słowa Polskiego“ we Lwowie, Chorażczyzna 17.

Tygodnik ruchu kobiecego.

O polskich stowarzyszeniach kobiecych.

VIII.

„Lwowskie Koło Pań“ Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Pisząc o stowarzyszeniach kobiecych, nie mogę pominąć milczeniem „Lwowskiego Koła Pań“ Towarzystwa Szkoły Ludowej, jakkolwiek Koło to nie jest osobnym stowarzyszeniem, lecz tylko jednym ogniwem bardzo popularnego i bardzo żywotnego Towarzystwa Szkoły Ludowej, którego siedzibą centralną jest Kraków.

Niedawno wspomniano w dziennikach, że Towarzystwo Szkoły Ludowej skończyło 10 lat swego istnienia, na czasie więc nadmienić obecnie o niem słów kilka.

Myśl założenia Towarzystwa Szkoły Ludowej powstała w setną rocznicę konstytucji 3 Maja, a za wzór do organizacji tego Towarzystwa posłużyła czeska „Matica skolska“. Celem tego towarzystwa, jak wiadomo, jest narodowe uświadamianie ludu za pomocą oświaty. Jak „Matica“, tak i nasze Towarzystwo Szkoły Ludowej postanowiło sobie być bezpartyjnym, stać ponad stronnictwami, aby mózdz w sobie skupić całe społeczeństwo polskie. Zdawało się założycielom, że nikogo w niem braknąć nie powinno. Niska opłata członków (2 korony roczne) czy 4 grosze na tydzień, nie mogą obciążyć budżetu najbiedniejszego. I myślano, że podobnie jak „Matica“ i Towarzystwo Szkoły Ludowej liczyć będzie członków na setki tysięcy.

Te nadzieje ziszczyły się nie w zupełności, bo zaledwie część społeczeństwa naszego zrozumiała, jakie doniosłe zadanie ma Towarzystwo Szkoły Ludowej. I również bezpartyjność Towarzystwa nie przez wszystkich została należycie zrozumiana. Radykałom zdaje się, że ono za mało postępowe, konserwatystom, że jest za radykalne — a ono jest tylko narodowe. Bez względu na miejsce i ludzi, lub ich przekonania, spieszy wszędzie z pomocą, gdzie grozi wynarodowienie. Buduje więc z jednej strony na kresach szkoły, jak np. w Białej, Zwardoniu itd., z drugiej ratuje zagrożony „Dom polski“ (robotniczy) w Ostrawie Morawskiej, to znowu buduje szkoły i zakłada czytelnie w koloniach polskich w Galicyi wschodniej, gdzie koloniom tym grozi zniszczenie.

Jeżeli Towarzystwo Szkoły Ludowej nie zdołało skupić w swych szeregach całego społeczeństwa, to jednak i liczba jego członków i zasługi jego są bardzo poważne.

Sprawozdanie za rok 1899 poucza nas, że liczba członków w tym roku wynosiła 12.000, a liczba ta statecznie wzrasta; cyfra to, jak na nasze stosunki wysoka i przedstawia spory zapas energii. Szkół własnych ma Towarzystwo wedle tegoż wykazu 9. W szkołach tych uczy się razem przeszło 1000 dzieci. To już cyfra, która zaważy na szali przyszłości. Szkoły te przedstawiają już majątek pokazy, wartości blisko 90.000 zł. Nie mniej ruchliwa, pożyteczna i okazała jest praca nad szerzeniem

oświaty za pomocą szkół dla analfabetów, których Towarzystwo do r. 1899 miało 10 i w których uczy się 450—500 osób rocznie. W czytelniach i wypożyczalniach, których ogółem było do r. 1899 91, panuje ruch poważny. W 28 czytelniach, które nadesłały sprawozdania, było czytelników 33.624, którzy przeczytali 80.914 tomów. Cyfry te są w rzeczywistości znacznie wyższe.

Zarząd główny Towarzystwa jest w Krakowie. Pierwszym prezesem był Adam Asnyk, obecnie zaś stoi na czele pelen energii niespożytej prof. Uniwersytetu krakowskiego dr. Ernest Bandrowski. Według organizacji przyjętej, Towarzystwo składa się z Kół, które mają dużą autonomię — naturalnie w zakresie możliwym. Koła część swego dochodu, a mianowicie połowę wkładek członków, odsyłają do Zarządu na cele ogólne. Zbierają też prócz tego fundusze, jeżeli tego potrzeba, dla jakiejś sprawy wymagającej wyteżenia Towarzystwa np. w roku zeszyłam na ratowanie Domu polskiego w Ostrawie. Druga połowa wkładek i rozmaite zdobyte dochody idą na cele miejscowe Kół.

Kół takich w roku 1899 było 73 — z tych na Lwów przypada 4. Między niemi „Lwowskie Koło Pań“ jest jednym z najdawniejszych w Galicyi wschodniej, istnieje bowiem już lat dziewięć. Założycielką jego była pani Helena Szczepanowska i ona też przewodniczyła mu lat kilka, obecnie zaś przewodniczy temu Kołu pani Tadeuszowa Skalkowska.

Koło to położyło już nie małe zasługi. Dość powiedzieć, że założyło własnym staraniem szkołę w Łukawcu Wiśniowskim, gdzie kolonia mazurecka. (Dwieście kilkadziesiąt dzieci w wieku szkolnym zmuszone tam były uczęszczać do szkoły ruskiej). Założyło i utrzymuje „Lwowskie Koło Pań“ przeszło 20 czyteln i 3 wypożyczalnie książek dla ubogiej ludności miejskiej we Lwowie a czwartą wespół z Kołem akademickim. W ciągu ostatniego miesiąca założyło Czytelnie w Brodach, gdzie zaraz około Czytelni ugrupowało się nowe Koło; przyszło w pomoc założeniu Czytelni zupełnie nowej, a więc jeszcze słabemu Kołu w Żółkwi itd. itd.

Obrót wykazał w r. 1900 — 8461 koron. Jest to obrót, którego nie powstydziłoby się niejedno większe Towarzystwo. Rozmyśla też już Koło lwowskie nad budową nowej szkoły w jakiej zagrożonej wynarodowieniem kolonii polskiej.

Z tej wielostronnej działalności i z wielkiego obrotu wnosićby można, że tysiące członków musi należeć do tego „Koła“. Tymczasem liczy ono w gronie swoim nie więcej jak 600 członków — a więc zaledwie 600 złr. stałego dochodu. Jeżeli połowę tego odsyła do Zarządu więc zostaje mu do rozporządzenia bardzo mała kwota. Ale organizacja Towarzystwa pozwala „Kołu“ zdobywać sobie fundusze.

Zasada „self-help“ rozbudza energię, czego dowodem roczny bilans Koła Pań.

Prowadzi ono rozmaite przedsiębiorstwa, (że zamilczę tu o przeżytych już festynach, zabawach i różnych widowiskach) wydaje papiery listowe, znane pod nazwą Papieru Szkoły Ludowej, karty korespondencyjne, bardzo dowcipnie obmyślane telegramy „Szkoły Ludowej“ przeznaczane na powinszowania, i rozmaite uroczystości, które jako tańsze, elegantsze i własnoręczne są dla adresatów daleko miłsze aniżeli telegramy rządowe. Papiery te są do sprzedania w handlach papierowych na Nieustającej Wystawie i w Bazarze krajowym.

Przed miesiącem urządziło „Koło Pań“ wystawę gwiazdkową, która oprócz dochodu dla Koła miała też i ekonomiczne znaczenie zwrócenia uwagi publiczności na wyroby krajowe.

Wydział, kierując się zasadą, że oświata rozwija się równomiernie z wzrostem ogólnego dobrobytu, postanowił o ile możności dopomagać rozwojowi drobnego przemysłu domowego. Zaczęto od wyrobu guzików od bielizny. W r. 1899 wyuczono już tej roboty 47 dziewcząt wiejskich i miejskich. Dziewczęta wiejskie garną się do pracy, otrzymują od komisji materiały, przysyłają jej gotowy towar, za który komisya płaci i daje go w komis do sklepów. Gdyby udało się znaleźć temu towarowi zbyt na większą skalę, możnaby stworzyć osobną gałąź przemysłu domowego.

Wraz z zarządem pracują cztery komisye: czytelniana, wypożyczalniana, finansowa i filantropijna.

Koło Pań ma też kilkadziesiąt puszek w rozmaitych handlach i lokalach publicznych.

Zbierając materiały do tego artykułu o Towarzystwie tak rozległem i o tak doniosłym znaczeniu, zdawało mi się, że nie należy poprzestać na oschłej mowie sprawozdań i cyfr, lecz zastępnąć wiadomości dokładnych u jednej z pań czynnych w zarządzie Koła. I zawiązała się między nami następująca rozmowa:

— Co zrobił zarząd Koła Pań w roku minionym?

— Założono 4 nowe czytelnie na Śląsku, 3 wiejskie w Galicyi, jedną w mieście Brodach, która już teraz rozwija się samoistnie i liczy 100 członków. Zasililiśmy dwadzieścia kilka czyteln wiejskich i 3 miejskie sumą ogólną 2000 koron. Odłożyliśmy na budowę nowej szkoły 500 koron. Razem z innymi Kołami urządzaliśmy obchody narodowe.

— Gdzie pomieszczone są lwowskie czytelnie ludowe?

— Jedna znajdowała się dotąd w szkole Staszica, od 1 lutego zaś przeniesioną została do miejskiego Biura Pracy. Druga jest w szkole Konarskiego, trzecia na Zniesieniu, a czwarta w roku zeszłym założona na Łyczakowie.

— Jaka to publiczność korzysta przeważnie z wypożyczalni i czyteln?

— Przeważnie ludność robotnicza; kobiety i mężczyźni a jest ich w jednej np. tylko łyczakowskiej około 500.

— 500! Ależ to potęga! Przy należytem kierownictwie i umiejętnym doborze książek i broszur, ileż to zdziałać można dla podniesienia poziomu oświaty klasy robotniczej! — Lecz czy czytelnie równie pomyślnie się rozwijają jak wypożyczalnie?

— Nie, czytelnia na Łyczakowie, pomimo że jest w niej 23 czasopism, jest dotąd mało uczęszczana, może dlatego, że w dni powszednie robotnicy zmęczeni całodzienną pracą, spieszą do domów albo do lokalów, gdzie obok gazety znaleźć mogą i pożywienie. Nad kwestyą, co czynić należy dla rozwoju czyteln, zastanawia się zarząd czyteln Łyczakowskiej.

— Czy zarząd Koła pań jest liczny?

— Staramy się jak najwięcej osób wciągnąć do zarządu. Razem zarząd i komisye reprezentuje 35 osób, ale oprócz tego w komisjach pracuje stale 21 osób, czyli razem około 60 osób.

— W jednym ze sprawozdań kasowych, znalazłam trzy pozycje dochodów od „Kółka dzieci“. Cóż to za kółko dzieci?

Wrogie Sztandary.

E. DAUDET.

44

(Ciąg dalszy).

Słyszając te słowa płomienne, szuani poruszyli się. Twarde ich oblicza, zdradzały gniew, który uurtował na dnie duszy.

— Co tu kłamstw! — wzdychał Jodoal zgorzsony.

— Spokoju — upominał Gonzaga starego przyjaciela.

I znowu Jodoal spuścił głowę, rozumiejąc, że każda manifestacya uczuć wobec tych ludzi gotowych do walki, sfanatyzowanych, musiałaby być natychmiast poskromiona.

Kaznodzieja skończył nareszcie, powracając do ołtarza. Zgromadzeni zdawali się modlić goręcej. Możnaby rzec, męczennicy gotujący się do śmierci. W czasie podniesienia, La Bonté zakomenderował, prezentację broni; bębny odezwały się w ciszy leśnej, których odgłos powtarzały echa.

Wtenczas Gonzaga i Jodoal, którzy też ukleknęli, spojrzeli na siebie. Przypomnieli sobie inne podobne ceremonie, kiedy składali Bogu dzięki za zwycięstwa użyczone ich cesarzowi. Przypominając sobie te uroczyste chwile tryumfu i chwały, których już pewno nigdy nie usłyszą, oczy ich zaszyły łzami.

Potem nastąpiła komunia św., która dodała jeszcze majestatu i powagi tym chwilom, poprzedzającym wojnę. Zebrani powstańcy zbliżali się wszyscy od świętego stołu, poczem wracali każdy na swoje miejsce, z rozpromienioną twarzą, z sercem przepelnionem nadzieją wiekistej nagrody, jaką zdobędą, kładąc życie w obronie praw króla.

Msza św. skończyła się. Ale zgromadzeni pozostali na miejscu, dopóki ksiądz nie zdjął ornata i nie opuścił ołtarza. Wówczas poskładawszy broń w namiotach, zbrali się znowu na dziedzińcu, weseli, rozprawiając głośno, unosząc się nadzieją pomyślnego zakończenia wojny.

Z zamku wynoszono kosze, napełnione żywnością, aby je rozdzielić pomiędzy zgromadzonych. Rektor przystąpił do margrabiny powitać ją, ona zaś wyrażała mu słowa uznania za kazanie pełne tak gorącego zapału dla sprawy.

Aletta przyłączyła się do pochwał matki, ale tylko słowami. Umysł jej był gdzie indziej. Wzrokiem dookoła szukała Gonzagi, którego nie spostrzegła jeszcze, i do którego miała żal, że się nie pojawił.

Spostrzegła go nagle. Wychylał się z kłabu, gdzie stał przez czas nabożeństwa. Zbliżał się do ojca, Jodoal szedł za nim. Aletta podbiegła, chcąc go zapytać, ale margrabia ubiegł ją słowami, które ona właśnie chciała wymówić.

— Dlaczego podczas nabożeństwa, nie zająłeś przeznaczonych ci miejsca?

— To mogło się było wydać uznaniem manifestacji, nieprzychylniej cesarzowi — odpowiedział Gonzaga.

— Ganisz więc to, co się tutaj dzieje? wniósł się Stanisław wyniosłe.

— Możesz że wątpić? Dziesiątki lat służyłem pod wodzą Napoleona! Wszystko zawdzięczam jego dobrodziejstwom! Jest że możliwe, abym mu nie dochował wierności?

— Twój cesarz jest tylko zuchwałym przywłaszczycielem. Bronić go, to jest powstawać przeciw legalnemu królowi, narażać się na gniew jego.

Stanisław uniósł się, mówiąc te słowa. Ale Gonzaga nie poszedł za jego przykładem. Ze spoko-

jem, wywołanym całą siłą woli, aby uniknąć sprzeczki z bratem, odpowiedział:

— Przyrzekłem ojcu neutralność; przyrzekłem nie podnosić broni, ani w obronie Napoleona, ani przeciw Ludwikowi. Dla dotrzymania tego zobowiązania, nie potrzebowalem się skazywać na znoszenie widoku tego aktu gwałtu, jaki przygotowuje się tutaj. Dość więc tego.

— Jednakże, przynajmniej dzisiaj, w niedzielę mogłeś wysłuchać mszy św. — wtrącił margrabia pojednawczo.

— Wysłuchałem jej, mój ojczy, nie w pierwszym rzędzie, jakieś sobie zapewne życzył, ale w ostatnim. Byłem tam z Jodoalem. Nie straciłszy nic z modłów odprawianych przez rektora, ani z prośb, które wygłosił — dodał Gonzaga z goryczą — podniecając zbrodniczo przeciw człowiekowi, w którego wcieliła się w tej chwili ojczyzna, zagrożona upadkiem.

Stanisław chciał mówić, ale nie dopuścił do tego Gonzaga, odwracając się szybko na pięcie i zwracając się do Jodoala, który o parę kroków stał nieruchomy w oczekiwaniu.

W tej chwili Aletta rączkę swoją położyła na ramieniu Gonzaga, pociągając go w swoją stronę.

— Ojczy — powiedział Stanisław — czy nie nie zdziałasz na ukaranie tego buntu, na zażegnanie skutku, jaki mógłby stąd wynikać? W stanie podniecenia, w jakim się znajduje mój brat, jeżeli nie przeszkodziś mu, prędzej czy później ucieknie, aby się połączyć ze swoim cesarzem.

— Nie obawiam się czegoś podobnego — odrzekł margrabia. — Ten nieszczęśliwy dał mi słowo. Nie jest człowiekiem, któryby go nie dotrzymał. W każdym razie czuwam.

Oddalił się, jak gdyby się obawiał żywiej zaznaczyć swoje niezadowolnienie z gniewu Stanisława, którym zaczynał się niepokoić.

— A to już nie zorganizowane stowarzyszenie; to zasługa pisma *Mały Światek*, które, pragnąc wyrabiać w swoich czytelnikach poczucie obywatelskiego obowiązku, przyzwyczajają ich od dzieciństwa do stałego odkładania bardzo drobnych oszczędności — 2 centy tygodniowo — na cele narodowe.

— Doskonały pomysł, bo i kształcenie charakterów i korzyść na cele patriotyczne.

— Czy pani wie, że w Czechach centami zbierają w jednym dniu św. Wacława na cele Matycy parękroć sto tysięcy...

— A u nas?

— No, idzie na lepsze, bo w dniu 3 maja dobrowolny podatek narodowy przyniósł kilka tysięcy — ale i w tem tkwi więcej „koron“ niż „groszy“ — to znaczy, że idea Towarzystwa nie wnikła jeszcze w szeroki ogół, a jest raczej wysiłkiem jednostek.

— A ile też członków liczy Lwów we wszystkich kołach?

— Aż mi wstyd powiedzieć, zaledwie półtora tysiąca.

— Co!... Na przeszło 150.000 (?) mieszkańców? Więc znowu usiłowania jednostek, bo przecie sumując pracę wszystkich kół, widzimy dużą robotę i duży obrót pieniędzy.

— Ha! Powinno się coś zrobić. Pisząc artykuł o „Kole pań“, zechciej pani zwrócić uwagę społeczeństwa na ten fakt.

— Powtórzę słowa pani!

— I powtórzyłam je — a na poparcie ich przytoczę słowa końcowe z ostatniego sprawozdania Zarządu głównego Towarzystwa Szkoły Ludowej:

„Obudzmy się z apatyi i odrętwienia, nie wstydzmy się i nie obawiamy się nazwy społeczników i agitatorów dla spraw krajowej oświaty! Nie da nam wprawdzie agitacya ta zaszczytnych stanowisk, ani materyalnych korzyści, ale da nam zadowolenie, wynikające z poczucia spełnionego w obec kraju obowiązku, i wdzięczność w sercach współbraci.

Dr. Felicja Nossig.



Rozmaitości.

Osadnicy polscy na Syberji. Ks. L. Mirski, wikaryusz z Tobolska, zamieścił w jednym z pism warszawskich korespondencję o losie wychodźców na Syberji, przeważnie wyznania katolickiego. Emigranci pochodzą głównie z Litwy, Wołynia, Podola i Kijowszczyzny, a warunki ich przesiedlenia bywają przeciętnie trudne. Po przebyciu na miejsce zamieszkania nie zastają nic prócz lasu, którego trzebienie wymaga ciężkiej roboty i nim zdolają uprawić rolę, muszą krwawo pracować. A i praca ta nie zawsze pomyślnym niewieczona bywa skutkiem. Wielu przesiedleńców, zrązonych takimi trudnościami wraca do kraju, lub też posuwa się dalej na wschód Syberji szukać szczęścia. Gdziekolwiek po przelamaniu trudności powstają wreszcie wioski zabudowane jako tako i odznaczające się mniej więcej skromnym dobrobytem. Do takich szczególnie należy wieś Hryniewicze. Wychodźcy, prawie wyłącznie katolicy, przybyli przed 4 laty z gub. witebskiej i założyli wieś o 30 chatach. Dodać należy, iż są to przeważnie ludzie młodzi i energiczni, więc dali sobie radę w nowych warunkach.

— Obaj więc będziemy czuwać — odpowiedział. Stał na miejscu jak wryty, ścigając podejrzliwym wzrokiem Aletę i Gonzagę, którzy powoli, prowadząc się pod rękę, wychylali się z gaju.

— Co oni mogą sobie mieć do powiedzenia? — myślał.

* * *

Zaufanie, jakie sobie okazywali, doprowadziło go do desperacyi. Miał żal do Alety za dowody serdeczności i interesowania się losami Gonzagi. A że równocześnie zdawała się obojętnieć na usiłowania podobania się, jakie on roztaczał, posądzał więc brata, że on swoimi wpływami stara się odwrócić od niego pannę de Lannilis. Zasepiął się, patrząc na ich wzajemne co dzień serdeczniejsze zbliżenie. Zazdrość przenikała mu serce, powiększając zawiść.

Nie widział już w Gonzadze tylko przeciwnika politycznego i brata starszego, któremu ta okoliczność zapewniła spadkobierstwo tytułu i majątkości rodowych, parostwa i innych przywilejów, których to rzeczy sam czuł się godniejszym; to był także rywal, który mu groził pozyskaniem kobiety, której zdobycie przedsięwziął, nie tyle może przez miłość, ile dla wielkiego majątku, jaki posiadała.

Twarz jego, gdy patrzył za nimi, przybierała wyraz tak dziki, taki złośliwy, że Jodoal, który stojąc opodal obserwował go, przeraził się.

— Gdyby te oczy były pistoletami, pułkownik zginąłby na miejscu. Trzeba, aby się strzegł, jeżeli nie chce uleść pod ciosami tego wynaturzonego brata. Nie ma nieprzyjaciela bardziej niebezpiecznego.

Rozmyślając tak, stary żołnierz natknął się na La Bontego, który biegł na lewo i na prawo, ustawiając ludzi dla rozdzielania zapasów żywności.

— Co za piękną ceremonię mieliśmy poruczniku! — zawołał La Bonté dziarsko. Modliliście się

Sławuta. Dzienniki rosyjskie zanotowały niedawno pogłoskę, że ks. Roman Sanguszko zamierza sprzedać swoją słynną na cały świat stadninę w Sławucie. Pogłoska ta okazała się bezpodstawną. Ks. Sanguszko nie tylko nie sprzedaje swej stadniny, ale przeciwnie, wyjechał na Wschód dla poczynienia zakupów, które mają jeszcze podnieść jej znaczenie. Słynna stadnina Sanguszki składa się z ośmiu ogierów, reproduktorów czystej krwi arabskiej, sprowadzonych z Arabii, z dziewięćdziesięciu matek i z dwustu sztuk „młodzieży“. Stadnina Sanguszkowska istnieje z górą 300 lat i jest najstarszą w Polsce. Rok rocznie ze stada sprzedaje się około 100 sztuk młodzieży w cenie od 300 do 2000 rb. za sztukę.

Terażniejszy właściciel Sławuty, Roman Sanguszko, należy do najbogatszych obywateli ziemskich na Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Jego włości mają 65.560 dziesięcin ziemi, tj. przeszło 100.000 morgów obszaru, z czego 39.000 dziesięcin przypada na doskonale urządzone i eksploatowane lasy. Dobra sławuckie podzielone są na trzy ekonomie, stanowiące jednostki administracyjno-gospodarcze: Sławutę, Zasław i Białogródek. Należy do nich 41 wielkich wsi i miasteczek, z których każde znowu ma kilka folwarków. Główną stolicą tych włości jest miasto Sławuta, założone w początkach siedemnastego stulecia przez książąt Zasławskich, od których niebawem przeszło do książąt Lubomirskich, a od roku 1703 znajduje się w rodzinie książąt Sanguszków. Sławuta liczy dziś 6.000 mieszkańców i należy do najwięcej przemysłowych i fabrycznych miast Wołynia. Posiada w swych murach słynne fabryki sukna, założone jeszcze w 1818 roku, a produkujące towaru za 600.000 rubli, wielką mydlarnię, browar, farbiarnię, fabrykę narzędzi rolniczych (produkcyja 500.000 rb.), papiernię, wielkie tartaki parowe itd. Wszystkie te fabryki są własnością księcia Romana.

Najciekawszym wszakże pomnikiem Sławuty jest pałac, gmach z XVII. stulecia, stojący w obszernym parku. W pałacu znajduje się biblioteka (z górą 25.000 tomów), zawierająca mnóstwo ciekawych rękopisów i nadszwyczaj cenne archiwum, w którym zgromadzone są dokumenty i papiery, dotyczące przeszłości Wołynia, Podola i Litwy. Piękna galeria obrazów, muzeum przedmiotów historycznych i pamiątkowych — są prawdziwą ozdobą książęcej rezydencji.

Polski Gieshübler. P. Aleksander Sobański, właściciel majątku Żytniki i Świdowa na Podolu rosyjskiem, przystępuje do eksploatacji czterech źródeł wody zupełnie takiej, jak Gieshübler. Źródła te, obfitujące w szczerą naturalną, były już znane oddawna, ale nikomu nie przyszło na myśl, aby zaprowadzić tam gospodarke racjonalną i wodę krajową rzucić na targi handlowe. Po dokonaniu analiz naukowych, p. Sobański zamierza rozwinąć na wielką skalę eksploatację źródeł i w tym celu zwrócił się do dr. Henryka Dobrzyckiego, przewodniczącego w sekcji zdrojowisk przy warszawskim Tow. higienicznem, i do dr. Leona Nenckiego, zarządzającego pracownią chemiczno-lekarską szpitali warszawskich. Uczeni ci, po ścisłym zbadaniu wody, udzielili właścicielowi Żytnik wskazówek odpowiednich i obiecali osobiście asystować przy zaprowadzeniu instalacji w nowem zdrojowisku.

Upadek szlachty rosyjskiej. W *Kraju* czytamy co następuje: Po pięciu latach pracy pod przewodnictwem sekretarza Durnowa, zwołana w r. 1897 komisya do spraw stanu szlacheckiego, zakończyła swoje obrady, złożwszy raport ze swych czynności. Miała ona na celu ograniczenie wstępu do stanu szla-

checkiego osób innych stanów, utrzymanie w rękę szlachty własności ziemskiej i ułatwienie wychowania dzieci szlacheckich.

Wnioski komisyi dotyczyły zniesienia przepisu, nadającego prawa szlacheckiego dziedzicznego kawalerom orderu św. Włodzimierza klasy IV., zakazu wpiśnięcia do ksiąg szlacheckich osób wyznania mojżeszowego, ułatwienia odkupu majątków rodowych, zakładania z zasiłkiem pieniężnym państwa pensyonatów dla dzieci szlacheckich i ustanowienia dla nich nowych stypendyów państwowych, wreszcie utworzenia gubernialnych kas szlacheckich pomocy wzajemnej, mających na celu ratowanie zbyt odłużonych dóbr szlacheckich. Wszystkie prawie te wnioski doczekały się sankcyi ustawodawczej jeszcze przed zamknięciem obrad komisyi; niesankcyonowanym dotąd jest wniosek co do kas pomocy.

Zestawiwszy prace komisyi z tem wszystkiem, co w ciągu ostatnich paru dziesięcioleci uczyniono dla szlachty rosyjskiej, z powstaniem Banku Szlacheckiego, z nadaniem szlachcie stanowiska uprzywilejowanego w samorządzie ziemskim — niepodobna nie przyznać, że zakres możliwej interwencyi państwa w celu wzmocnienia stanu szlacheckiego został wypełniony po brzegi.

A jednak gorliwym czytelnikom *Graźdanina* wydaje się tego wszystkiego za mało, i ze swego stanowiska będą oni mieli słuszną, ponieważ przedsięwzięte środki nie zapobiegły dotąd upadaniu wpływu i potęgi ekonomicznej szlachty. Ale to stanowisko nie zgadza się ani z tradycją dziejową, ani ze współczesną rolą szlachty. Od wieków nie było jej w Rosyi, zastępowała ją biurokracya „prikazów“, i Piotr Wielki, gdy zapragnął zorganizować stan szlachecki, zapożyczył dlań miano z Polski. Dopiero w kilkadziesiąt lat po nim, u schyłku wieku XVIII powstały nazwy: *dworianin*, *dworianstwo*.

Biurokratyczne pochodzenie szlachty rosyjskiej niezatarte pozostawiło w jej charakterze niewątpliwe ślady. Słuszną ma zatem *Nowoje Wremia*, gdy nawołuje szlachtę, by pożegnała się z marzeniami o nadzwyczajnych przywilejach stanowych i, korzystając ze swojego stanowiska wpływowego, przyczyniła się do polepszenia warunków kultury i przemysłu rolnego w kraju.

Oflara. Jak donosi *Hacefira*, kupiec z Nalewek w Warszawie, nazwiskiem Braude, oflarował na rzecz budowy mieszkań bezpłatnych dla biednych żydów w Jeruzolimie 50.000 franków. Zakupił w tym celu ziemię i wystawia na niej 25 domków, oraz bożnicę.

Targ kwiatowy. W Nowym Jorku odbywa się obecnie jarmark kwiatowy, chyba największy na całej kuli ziemskiej. W promieniu 50 mil. ang. miasto jest opasane tysiącem ferm kwiatowych. Ani Londyn, ani Paryż nie mogą się równać z Nowym Jorkiem. Obrót obliczają naturalnie na miliony. Do handlu kwiatami milionerowie wkładają swoje kapitały i na kwiatkach biedacy dorabiają się milionów. Za jedną sztukę róży płacono w czasie świąt Bożego narodzenia 30 rb., za bukietek fiołków 6 rb. Nigdzie nie można zobaczyć tak pięknych dekoracyi kwiatowych, jak w Nowym Jorku. Storczyki (orchidee) bywają precudowne.



kiedy za waszego cesarza tak gorąco, jak my za naszego króla?

— Ja więcej, niż modliłem się, ja się biłem za niego — odpowiedział urażony do żywego.

— Do dyabła! piękna rzecz! My się też bić będziemy!

— Ale będziecie zwyciężeni.

— Zwyciężeni, my?! Cóż znowu! Słusność jest po naszej stronie! Zgnieciemy opornych, ciebie, jak i innych, poruczniku, jeżeli byś stanął po ich stronie.

Na ten rodzaj okrutnej groźby, wypowiedzianej jakby na przekór żartobliwie i jowialnie, odezwał się Jodoal zadziwiony:

— Czyś się wściekł, mój stary La Bonté? — powiedział łagodnie. — Jak możesz mówić do mnie tak twardo? Złości te zostaw panu vice hrabiemu. Nienawidzi brata, to wiadomo, i wie się za co. Ale ty, za cóż miałbyś nienawidzić starego przyjaciela Jodoala? Czyż nie byliśmy zawsze w zgodzie?

Wzruszająca ta uwaga trafiła wprost do serca La Bontego.

— Żle zrobiłem — powiedział ze skrucą. — Przebac mi poruczniku.

— Tak, przebaczam ci, ale pod warunkiem, że pomożesz mi bronić pułkownika.

— Bronić go! Przed kim?

— Przed jego bratem! Patrzej — dodał wskazując na Stanisława. — Moznaby przypuścić, że przygotowuje jaką zbrodnię?

— Vice hrabia nie jest zbrodniarzem — zauważył La Bonté.

— Nie jest nim jeszcze, ale uważaj, a zobaczysz, że jest na drodze do zostania nim.

Stary szuan zatrzymał się.

— Czy pewny jesteś, że się nie mylisz? Oh! Ale wtenczas nie byłoby śmiechu. Pułkownik nie może pozostać wystawionym na takie niebezpieczeń-

stwo. Pomówię z vice hrabią, i z samym margrabią, jeżeli tego potrzeba.

— To by było najlepiej, La Bonté.

Z temi słowy rozstali się; La Bonté podszedł ku Stanisławowi, który go przyzywał ruchem ręki. Jodoal oddalił się, aby czuwać nad Gonzagą, którego spostrzegł na końcu alei, postępującego wolno obok panny de Lannilis.

* * *

Ulegając przewidującemu współczuciu, jakie wzbudzał w niej Gonzaga, Aletta prowadząc go w aleję, chciała uzbudzić w cierpliwość, wlać ukojenie w to biedne zbolące serce, do trudnego tego zadania wnosząc delikatność i łagodność, i szczerą chęć uspokojenia. Nikt, lepiej od niej, nie mógł w całej rozciągłości zmierzyć boleści, jaką odczuwał pułkownik. Odgadła walkę, jaka się toczyła w duszy tego żołnierza dzielnego i dumnego, którego przeszłość, przekonania, wdzięczność, popychały w objęcia sprawy cesarskiej, a którego szlachetne poczucie synowskiego posłuszeństwa zatrzymywało w Trégomeur, gdzie od rana do nocy słuchał ubliżających rozmów o człowieku, którego cenił jak bohatera i gdzie musiał patrzeć na spisek knujący się przeciw bohaterowi.

Zrozumiała, że musiał sobie zadać gwałt, aby się oprzeć sile wspomnień, pozostając przy boku ojca, kiedy wszystko ciągnęło go na pomoc Napoleonowi. Nikt więcej od niej nie przyczynił się do otrzymania od niego tego poświęcenia i nikt go bardziej nie umacniał w wytrwaniu. Oświadczając, że robi to tylko na jej prośbę, poddał się bezczynności. Widząc jakimi torturami płacił za to, uważała za obowiązek wyciągnąć do niego rękę, i pomódz mu do przebycia tej okrutnej próby.

(C. d. n.)

Na Karnawał! poleca najtaniej

MIKOŁAJ LUDWIG
Lwów, Hotel Georgea.

Materye na suknie balowe, Gazy, Tiule, Koronki, aplikacye, Kwinty francuskie, Gorsety, wachlarze, rękawiczki. Łaskawe zlecenia z prowincyi załatwiam odwrotnie.

Dnia 15 lutego br. otwieram ZIMOWY ZAKŁAD leczniczy i klimatyczny

p. n. **„THERAPIA“**
nad Adryatykiem w Cirkwenicy pod Rieką, (Fiume)

Klimat południowy. Dużo słońca, powietrze czyste wolne od malaryi. Wodociągi z gór i morza. Urządzenia wzorowe. Obszerne basen z ogrz. (20° C) wodą morską, łaźienki hydrop. kąpiele gazowe w wodzie morskiej etc. w jednym gmachu z mieszkaniami.

Pokoje z najw. komfortem, piece kafel., oświetl. elektr., Lift etc. Kuchnia polska i część służby. Ceny mieszkania z utrzymaniem od 8 koron dziennie.

Droga z Wiednia i Pesztu 12 godzin do Fiume. Z Fiume powozem 3 godziny statkiem 2 razy dziennie 1 1/2 godziny do własnej przystani „Therapii“. Poczta, telegraf w miejscu. Telegrafować można po polsku.

„PENSION Dr. EBERS“ w Abbazyi jest filią „Therapii“, w zarządzie Wnej Jordanowej. Połączenie 2 razy dziennie statkiem w 3 godziny. — Na żądanie prospekty.

Od 15 maja ordynować będę jak zawsze w Krynicy. W „Therapii“ i w Abbazyi na letni sezon kąpiele morskich pozostawiam asystentów.

Dr. Ebers.
908 8 Rada ces., kierownik c.k. zakładu hydropatycznego w Krynicy.

Villan'skie Własne Winnice

Reinolda Gaspar & Michaly, właściciele realn winnie, gorzelnicy Villany (Węgry).
Ceny za 100 litr. bez beczki:
Młode białe wina a 18 i 22 zł.
„ czerw. „ a 20 „ 24 „
„ Schillera a 17 „ 20 „
Stare białe wina a 24 26 28 „
„ Riesling a 30 35 40 „
„ czerwone a 24 30 40 „
„ Schillera a 22 24 28 „
Wysyła od 50 litrów zwyż.
Obszerne przyjmują się napowrót franco po polskiej cenie. — Agenci za prowizją wszędzie poszukiwani.
90 19-11

1164 2-10
Pasztet strasburski z trufkami
Puszką funtowa 2 zł., bez trufki 1 50
BULION
odznaczony medalami z dzi. czysty i drobny po 5 zł., 6 zł., 7 zł. 50 i 10 zł. kilo.
Półgąski
nie różniące się w niczem od pomorskich po 1 zł. 95 kilo.
Poleca **Dwór Kapszyn** Brzeżany.

Kunerol

Kokosowe masło, czyli smalec roślinny, do sporządzania wszelkiego rodzaju potraw: sznyceli, pieczeni i pieczywa jakoteż do pieczenia ryb i jarzyn jest wedle poświadczeń **najzdolniejszych lekarzy (profesor.) dla chorych na żołądek** bardzo wskazany. Cenniki i próbki wysyła na żądanie fabr. 9226 **KUNEROL** 3-1 Wiedeń—Atzgersdorf.

Akcyjne Towarzystwo „Gramofonów“.

Nazwa Gramofon obie zastrzeżone na Austryę i Węgry.

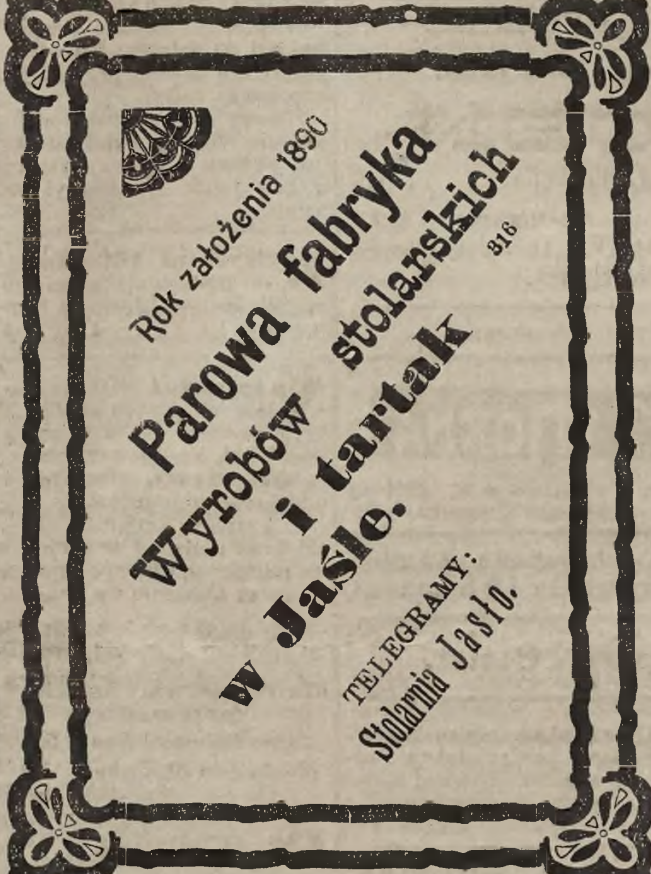
Ostrzegam każdego przed nabyciem „Gramofonu“ i płyt, które nie są w powyższej marce zaopatrzone, gdyż są tylko imitacją bezwartościową. Wiedeń. 20 stycznia.

Ludwik WILD.

Generalny zastępca na Lwów i okolice:
Tadeusz Górski,
L w ó w,
plac Maryacki l. 8.
1157 1-1




Rok założenia 1890
Parowa fabryka Wyrobów stolarskich w Jasle.
TELEGRAMY: Stolarnia Jasio.



Dla cierpiących na żołądek!!!
jest najlepszym środkiem greckie naturalne wino

Mavrodaphne
Winnic akc. Tow. „ACHAJA“
w PATRAS (Grecya).

Mavrodaphne Achaii działa wzbudzająco na apetyt i przysparza krwi, powoduje trawienie i zmianę materyi

Mavrodaphne Achaii jest środkiem domowym pierwszego rzędu i nie powinien w żadnym domu brakować.

Najlepsze i najszlachetniejsze

Wina deserowe
są gwarantowane czyste
WINA naturalne

ACHAII
Malvasier (biały i słodki)
Acheier (biały, niesłodki)
Cypro (czerwony, bardzo słodki)

Gener. repréz. dla Austro-Węgieł
J. C. Schrauth Wiedeń
IX. Frankgasse nr. 4.

Składy we Lwowie: L. Stadmüller, handel win. St. Markiewicz, handel korzen. i win. Albert Szkowron, handel del. i win. W. Czarniecki, handel korz. i win. Z. Zadurówicz, handel delikat. i win. L. Sołdecki, handel korzenny i win. St. Lödl, hand. delik. i win. Zalewski & Co., cukiernia. S. Reich, Rynek, handel win. Szymon Hay, apteka. Z. Rucker, apteka. L. Pineles, apt., F. Bisanz, hotel i hand. win. Kar. Świdziński, kawiarnia Boulevard. K. Hugel, kawiarn. Kryształowa. Schechter i Graf, kaw. teatralna. W Przemysłu: J. Borys, handel del. i win. W Sądowej Wiszni: A. Blum, aptek. W Gródku: Ign. Heschel, apt. W Jarosławiu: Feliks Gregor. Ant. Tumidajski, handel win. W Rzeszowie: M. Postępski, handel win. W Tarnowie: G. Szancer, apteka. A. Kasmpf. W Delektu, cukiernia. W Strypu: J. Aichmüller, apt. J. Wasowicz h. d., I. Grainer, h. del. W Drohobyczu: B. Wachtel, hand. del. i win. W Borysławiu: J. Rothenberg, hand. win i del. W Samborze: W. Szlagor, hand. delik. i win. W Chtyrowie: Jan Strzelecki, handel korz. i win. W Radymie: R. Gruszka, hand. del. i win. W Dębicy: St. Serednicki, hand. korzen. i win. W Przeworsku: L. Świtalski, apteka. W Rozwadowie: A. Maziarzski, hand. korzen. i win. W Nisku: T. Kasper, handel korz. i win. W Tarnobrzegu: Towarz. handlowe i przemysł. W Rymanowie: M. Nadziakiewicz, hand. korz. i win. W Jasle: L. Palch, apteka. W Sanoku: Jan Hydzik, drog. A. Derzaganowski, A. Tobiasz, apteka. W Nowym Sączu: T. Kwiatkowski, drog. W Grybowie: H. Bosowski, hand. del. i win. W Rudkach: F. Tursa, hand. delik. i win. W Kamionce Strumiłowej: J. Sklenka, handel del. i win. W Busku: Bazar Chrześcijański. W Brodach: L. Kallir, apt. W Tarnopolu: Dr. J. Francuz, apteka. W Złoczowie: Z. Teodorowicz, apt. N. Rothenberg, h. d. i win. W Żółtkwi: J. Cukier, drog. N. Weissbrod, skład win. W Bełzie: M. Musiał hand. kor. i win. W Podhajcach: B. Nutig, hand. win. W Brzeżanach: L. Rosenberg, hand. korz. i win. W Czortkowie: M. Brenha, hand. korz. i win. W Buczaczu: M. Lelegdowicz, hand. k. i w. K. Ragoziński, hand. korz. i w. W Stanisławowie: A. Gurawski, hand. del. i w. T. Kwiatkowski, han. del. i w. W Kołomyi: H. Ilnicki, hand. delik. i win. W Smatynie: Spółka handlowa. W Zaleszczykach: W. Nowak, hand. del. i w. W Horodence: W. Kögler, hand. del. i win. W Winnikach: G. Krasuski, apteka. W Zakopanem: J. F. Słowik, skład win. 720

Magazyn robót ręcznych
Wilhelm Filous
Lwów, Pułk. Mikolascha.

PERFUMY z białych fiołków
znakomite cena — 80, 1 50, 2 — i 3 — koron

JAN IHNATOWICZ
Lwów, ulica Sykstuska l. 25 — ulica Halicka l. 11. 24
Kraków, Sukiennice l. 20. — Przemysł, ul. Franciszkańska l. 24.

Kantor wymiany
Lwowskiej filii Banku Galicyjskiego
dla handlu i przemysłu we Lwowie. 25

został przeniesiony do nowo urządzonego lokalu w parterze
ulica Jagiellońska l. 3
gdzie również przeniesiono

Oddział wekslowy.
Pierwotnie w parterze znajdujący się

Oddział wkładkowy
został napowrót do tego samego lokalu przeniesiony.

Rowery słynne pierwszorządne **COU-RIER**. Model 1902 r. wybornej i trwałej konstrukcji, drogowe, wyścigowe i półwyścigowe, silnej budowy, wagi 12 1/2 klg. (unoszące ciężar 110 klg.) włączanie z piękną acetylenową latarką najnowszej konstrukcji, dzwonkiem i torkielką z wszelkimi przyrządami, z gwarancją dwuletnią za dobry materiał i lekki chód, polecam za cenę po 150 k. i 160 kor. z opakowaniem. Damskie rowery 160 k. PNEUMATYKI nowe 9, SZLAUCHY nowe 5 kor. Używane rowery w dobrym stanie, nowej konstrukcji po 80, 90 i 100 kor. — Sprzedaż z uczciwą skrupuł. gwarancją, tylko za gotówkę. Odsprzedającym nie udziela się rabatu, z powodu najt. cen. Tysiące uznań i powrotnych zamówień do przegladnielca. 1238 8

Skład fabryczny **M. RUNDBÄCKIN**, Wiedeń, IX. Berggasse 3. Cennik na żądanie franco. Korespond. polska.

Uleczona Epilepsya!!

Od 16 lat cierpiął mój obecnie 20 letni syn na straszne epileptyczne napady, mimo usiłowań wybitnych lekarzy. **Bliski rozpaczzy zrobiłem ostatnią próbę u p. Dr. O. H. Berdacha, specjalisty, Lugos, Banat, i dziś syn mój jest zupełnie uleczony; dziękuję potysiąc razy wybawcy mojego dziecka. — Wilhelm Schlessler, król. węg. egzekutor sąd. Deutsch-Lugos. 128**

Nakładem „Słowa Polskiego“ wyszła i jest —
— do nabycia we wszystkich księgarniach

Powieść współczesna:
WIESŁAW SELAVUS

UGODOWCY
CENA 4 KORONY.

Nadsyłający powyż. kwotę wprost do Administracji Słowa Polskiego we Lwowie, Chorażczyzna 17-19, nie ponosi kosztów opłaty pocztowej.

Posłuchania.

Od godz. 11. do 1. popoł. we środy i niedziela u namiestnika. — Od godz. 11. do 1. popołudnia we środy i niedziela u prezesa kraj. dyr. skar. Korytowskiego. — Od godz. 11. do 12. przedpoł. codziennie u dyrektora poczty i telegrafów Seferowicza. — Od godz. 11. do 12. przedpoł. codziennie u dyrektora kolei państwowych. — Od godz. 12. do 1. popoł. codziennie z wyjątkiem wtorku i niedzieli w przedwydmu wyższego sądu krajowego; w niedziela wyjątkowo dla urzędników a prowincji na poprzednim zgłoszeniu dnia. — Od godz. 1. do 2. popoł. codziennie posłuchanie u markiza, z wyjątkiem wtorków i piątków.

Do widzenia we Lwowie:

Kościóły: Katedra metropolitańska (oltarz, przed którym Jan Kasimierz r. 1860 złożył ślubny wiekopomny). Kościół OO. Dominikanów, na wstępie kościoła św. Piotra w Rzymie. — Kościół OO. Bernardynów (sacrałki św. b. Jana z Dukli, a przed kościołem na placu obelisk a poświęcony w mieście. — Kościół OO. Jesuitów (św. Piotra i Pawła) i inne. — Katedra gr. kat. św. Jerzego w kształcie krzyża, a rotunda we środku, jest jedną z ozdób Lwowa. — Cerkiew wołoska czyli stauropligialna, wewnątrz w stylu bizantyjskim. — Katedra arcybiskupia ormiańska (przy ry. Ormiański), obok cementarza i kołomyś z posągami św. Krzysztofa. — N. b. Wszystkie kościoły, otwarte tylko rano. — Znakomitych gmachy w mieście: (Gmach) nowy, tuż przy ogrodzie miejskim (sala sejmowa pełna żeb, w sali Wydziału krajowego: „Unia“ Matejki). — Katedra, na Ryńku, dalej gmach Politechniki, nowy gmach sądowy przy ul. Batorego, Namiestnictwo, Zakład Orszakowski, Dom Inwalidów przy ul. Kleparzowskiej, Pałac arcybiskupa, Uniwersytet, Główny Franciszka Józefa, Kasa oszczędności. — Warte odwiedzenia zakłady typograficzne „Słowa polskiego“, co niedziela od godz. 10. do 12. są zgłoszonymi się do Administracji. — Ogrody i parki: Park na Wysokim Zamku a kop. „Unia“ Matejki, usypany na paniątkę 800-tni

zocantcy wiekopomnego Sojmu. — Park Stryjski czyli Kł. lińskiego. — Ogród miejski (Pojemniki) w środku miasta. — Wąsy Hetmańskie wzdłuż ulicy Karola Ludwika. — Wa. — Gubernatorskie przed Namiestnictwem. — Wystawy i muzea. — Niemiecka wystawa wyrobów przemysłu krajowego otwarta codziennie w domu niedzieli Biesiadzieckich (przy placu Hallokim). Wstęp wolny w poniedziałek, czwartek i piątek. W inne dni 10 ct. — Niemiecka wystawa sędziocznego Towarzystwa przyjaźni sztuk pięknych, przy placu św. Ducha 10, 1. piętro, otwarta od godziny 10. rano do godz. 5. popoł. — Muzeum przemysłowe miejskie otwarte codziennie (z wyjątkiem poniedziałków) od 9. rano do 5. popoł. (w niedziela i święta od godziny 10 do 1). — Zakład narodowy im. Ossolińskich. Biblioteka otwarta od godziny 9. do 2, z wyjątkiem niedzieli i świąt uroczystych. Gabinet monet i medali polskich otwarty nadto we wtorki i piątki także od godziny 8 do 5 popoł. — Muzeum imienia Dniałowskich w Lwowie, plac Teatralny 1. 18.

Taryfa flakrów i dorozek: Kurs dolny swytki, dorozka 2 konna 80 ct. — jednokonna 25 ct. — Jaśda na dworzec główny, 2 konna 60 ct. — 1 konna 45 ct. — Za większy pakunek na koście 20 ct. — Jaśdy do rogatki, 2 konna 50 ct. — 1 konna 35 ct., na Wysokim Zamku i do cementarza 2 konna 40 ct. — 1 konna 35 ct. — W porze nocnej, kurs dorozek 2 konnych o 10 ct., jednokonnych o 5 ct. wyżej. Kurs flakra (karaty krytej) dwukonnej: swytki 45 ct., na dworzec 1 m., do rogatki 80 ct., na Wysokim Zamku i na cementarzu 70 ct., w nocy o 10 ct. wyżej.

Rozkład pociągów dla miasta Lwowa, ważny od 1-go maja 1901. wedle czasu środkowo europejskiego późniejszego o 30 minut od czasu lwowskiego. Do Lwowa przychodzą: Z Krakowa osob. 6:10 rano; osob. 8:50 rano; posp. 1:25 w pol.; osobowy 5:50 wiecz.; posp. 8:40 wiecz.; osob. 9:50 wiecz.; posp. 2:31 w nocy.

Z Podwołocysk (na Podsamca) osob. 8:12 w no cy; posp. 2:20 po poranku; osobowy 5:11 pop.; osob. 10:42, w nocy. Z Tarnopola, Brodów os. 7:40 rano (na Podsam.) Z Czerniowiec: posp. 12:15 w nocy; osob. 6:20 rano; posp. 1:45 w połudn.; osobowy 5:40 wieczór; osob. 9:20 w nocy. Ze Stanisławowa: osob. 11:55 w południe. Z Rzeszowa: osob. 11:45 przedpoł. Ze Stryja: osob. 8:10 rano, osob. 1:10 w połudn.; osob. 4:40 popoł. osob. 10:50 w nocy. Ze Sokala: mies. 8:15 rano; mies. 6:— wieczór (ostatni z Bełza). Z Janowa: mies. 7:45 rano; mies. 5:15 popołud

Ze Lwowa odchodzą: Do Krakowa osob. 4:15 rano; posp. 9:30 rano; osob. 8:40 rano; posp. 2:55 w południe; osob. 6:20 wiecz.; osob. 11:— w nocy; posp. 12:45 w nocy. Do Podwołocysk (a Podsamca) osob. 6:48 rano; osob. 9:42 rano; posp. 2:08 popoł.; osob. 11:32 w nocy. Do Tarnopola i Brodów (z Podz.) 7:32 wieczór. Do Czerniowiec: osob. 6:25 rano, osob. 10:25 rano, posp. 2:40 w popoł., osob. 10:30 wiecz. posp. 2:51 w nocy. Do Stanisławowa: osob. 6:10 wieczór. Do Rzeszowa: osob. 3:30 popoł. Do Stryja osob. 6:35 rano; osob. 9:— przed pot. osob. 3:05 po połud. osob. 6:35 wieczór. Do Sokala osob. 10:20 przed pot., osob. 7:25 wieczór (pierwszy do Bełza). Do Janowa: mies. 9:15 przedpołudniem; mies. 7:50 wieczór.

Rozkład pociągów dla miasta Krakowa, według czasu środkowo-europejskiego. Do Krakowa przychodzą: Ze Lwowa osob. 4:40 rano; posp. 6:50 rano; osob. 8:45 rano; osob. 1:30 popoł.; posp. 2:24 popoł.; osob. 6:25 popoł., posp. 9:25 wieczór. Z Wiednia posp. 6:16 rano, osob. 9:45 rano, posp. 2:43 popoł.; posp. 8:18 wieczór; osob. 10:09 wieczór. Z Lundenburgu: osob. 5:06 popoł. Z Oświęcimia na Skawinę osob. 10:40 przed pot. 9:35 wiecz.; na Trzebinię 7:30 rano. Z N. Sącza przez Suchę do Podg. 6:20 rano, a do pop. Z Suchy: osob. 8:10. Z Kocmyrzowa: osob. 7:30, 11:40 rano, osob. 3:50 wiecz. Z Kocmyrzowa: osob. 7:45 rano; osob. 1:10 popoł.; osob. 7:10 wiecz. Z Wadowic: 8:10 rano i Pogórze Piasków 9:— wieczór, Kraków 4:50. Z Krakowa odchodzą: Do Lwowa posp. 6:40 rano, osob. 8:10 rano, osob. 11:— przed pot., posp. 2:49 popoł., posp. 8:38 wiecz. osob. 9:— wieczór, osob. 10:50 w nocy. Do Wiednia posp. 8:18 rano, posp. 7:20 rano, osob. 2:— popoł., posp. 2:31 popoł., posp. 10:— wieczór. Do Lundenburgu: osob. 9:20 przedpołud. Do Tarnowa osob. 8:15 wiecz. Do Oświęcimia przez Trzebinię osob. 6:40 wiecz. Do Oświęcimia na Skawinę osob. 6:15 rano, osob. 8:— popoł. Do Nowego Sącza na Suchę: osob. 8:56 przed pot.; osob. 7:33 wiecz. Do Suchy, Wadowic: osob. 10:20 wieczór. Do Wleńskich mies. 1:25 popoł., mies. 9:30 wiecz. Do Kocmyrzowa: osob. 8:30 przedpoł.; osob. 1:05 opołudn.; osob. 8:— wiecz.

Sprzedaz biletów jazdy znajduje się we lwowie w biurze wiodczem w Dyrekcji kolei państwowych przy ul. Krakickich 5, tudzież w agencji pism S. Sokolowskiego w Pasażu Hausmana.

TEATR MIEJSKI we LWOWIE. We środę dnia 5 lutego 1902 roku. TAMTEN sztuka w 5 akt. J. Maskoffa. Akt I. „W knajpie“. Akt II. „Aresztowanie“. Akt III. „U generała Horna“. Akt IV. „Dziesiąty pawilon“. Akt V. „Na Sybir“. Początek o godzinie 7-mej wieczorem.

COLOSSEUM THORNA. Codziennie przedstawienie. Początek o 8. Bilety wcześniej do nabycia w biurze Plochna. 964

Na wszelkie zapytania odpowiada Administracja tylko po otrzymaniu 10 h. marki.

Drobne ogłoszenia.

Kupno i sprzedaż. Stary Wohl poleca Herbatę znakomitej dobroci Pasaż Hausmana nr. 3. 105 40-30

Wanny długie od 19 zł. wanny z plecami poleca Ferdynand Bourdon, Jagiellońska 1. 2. 180 20-17

Za koronę! Pięć tysięcy snów tłumaczy hiszpańsko-egipsko-perski sennik i kalendarz na r. 1902 z liczbami do grania. Nakład drugi. Adres: A. B. M. — Drukarnia narodowa, Lwów, Kopernika 9. 660 10-9

Masło deserowe, świeże po 1 zł. 25 ct. Przy większych odbiorach stosowny opust, poleca Mleczarnia parowa, księcia Wł. Sapiehy w Oleśzyczach. 1042 3-3

Fotografy i waliki prawdziwe Edisona. Skład główny u firmy Wiktor Berger, Lwów, Akademicka 1, 18. 1153 10-13

Krew 5 klg. czerw. pomar. kor. 8-20 5 „ Malta Mandarynek 3-20 5 „ bananów sat.-karcz. 5-50 1 skrzynka 300 szt. czerwonych pomarańcz. 11.— 1 skrzynka 400 szt. Mandarynek koron 15.— franco za zaliczką.

Gov. Spanghero, Triest. 901 10-4

Bydło kiszone baryleczki 5 klg. za pobraniem 4 kor. wysła Julian Markowski, Uście Ruskie. 1049 10-7

Wyborna kawa 1/2 kilo 65 i 75, ct. „Syrus“ ul. 3. Maja 1.2, Lwów. 1188 10-2

Sery wszelkiego gatunku kupuje placę natychmiast, Andreas Glatz, Leoben Styria (Steiermark) 1262 6-2

Fortepian minion koncertowy bardzo piękny z powodu wyjazdu sprzedam tani Batorego 30 w podwórzu. 1273 1

Świeży transport prawdziwych herceńskich kanarków znanej firmy: F. Westkämper. Do nabycia: ul Szpitalna 3 — w restauracji H. Scherer. 1276 3-1

Fortepian krótki dla dzieci do nauki tania sprzedam. Kopernika 14. 1279 1

Jaremeze. Restauracja na lato do wynajęcia. Steingraber Stanisławów. 1204 5-3

Realność przy ulicy Zielonej 42 do sprzedania. Wiadomość w miejscu. 1235 10-2

Poszukuje się 6.000 zł. na dobrą i pewną hipotekę. Regularna spłata kapitału i procenta najkorzystniej zabezpieczona. Blizsza wiadomość u adwokata Dra Starzewskiego Lwów, ul. Mickiewicza 1. 1. 1245 4-2

Do nabycia zażół rentowne przedsiębiorstwo pod korzystnymi warunkami z powodu wyjazdu na prowincję. Wynagrodzona gotówką 1500 zł. — Wiadomość, Stefanowicz, Jagiellońska 18. 1247 5-3

Kazimierz Lewicki Lwów, Trybunalska. Taryfy wypożyczania gratis i franco.

Interesy majątkowe i handlowe. Do sprzedania majątek ziemski w powiecie Bzozowskim, przy mieście Dynowie, obszaru 270 m. w czem 70 morg. lasu, 10 łak. Całość bardzo dobrze utrzymana i zagospodarowana, ziemia dobra, budynki murowane dobre, z inwentarzem żywym i martwym. Jungst, Igjoza p. Dynów. 1090 3-2

Mieszkania i sklepy. Salon pokój i kuchnia do wynajęcia. Kochanowskiego 17. 1269 3-1

Poszukuje się mieszkania 2 lub 3 pokoje z kuchnią i wodociągami z komfortem niedaleko teatru od 1 marca, lub 1 kwietnia. — Zgłoszenia Biuro dzienników, Pasaż Hausmana. 1274 4-1

Rafinerya nafty do wydzierżawienia z powodu śmierci właściciela, rentująca się bardzo dobrze przy kolei, kopalniach nafty. Osoby interesowane zgłoszą się do Wgo Galkiewicza w Nowym Sączu — który z grzesznością informacyi udzieli. 1268 3-1

Dzierżawa 150 morg. do odstąpienia zaraz lub na wiosnę. — Adres: p. rest. Olszany. 1266 2-1

Na sprzedaż. Majątki ziemskie w różnych okolicach kraju zbadane przez naszych fachowych meżów zaufania. Dzierżawy większych i mniejszych folwarków. Zamiana majątków ziemskich na realności w mieście i na prowincji, ułatwia kupno i sprzedaż kamienia we Lwowie.

Lwowska Izba załatwień dla rolnictwa, handlu i przemysłu, plac Dąbrowskiego 1 5. (wehód od ul. Cichej 1. 1). 1265 5-1

Do sprzedania z powodu stosunków familijnych młyn wodny amerykański w dobrym stanie, rentowny 12 m gruntu dom, budynki gospodarsze. Wiadomość Leon Weinberg, Lwów, ul. Krakowska 29. 1280 2-1

Poszukuję dzierżawy 300 do 500 m. obszaru. Warunki: dobra gleba, bliskość stacji kolejowej i dobre budynki. Karol Tyszkowski, ul. św. Wojciecha 2, Lwów. 1026 3-3

Jaremeze. Restauracja na lato do wynajęcia. Steingraber Stanisławów. 1204 5-3

Realność przy ulicy Zielonej 42 do sprzedania. Wiadomość w miejscu. 1235 10-2

Poszukuje się 6.000 zł. na dobrą i pewną hipotekę. Regularna spłata kapitału i procenta najkorzystniej zabezpieczona. Blizsza wiadomość u adwokata Dra Starzewskiego Lwów, ul. Mickiewicza 1. 1. 1245 4-2

Do nabycia zażół rentowne przedsiębiorstwo pod korzystnymi warunkami z powodu wyjazdu na prowincję. Wynagrodzona gotówką 1500 zł. — Wiadomość, Stefanowicz, Jagiellońska 18. 1247 5-3

Mieszkania i sklepy. Salon pokój i kuchnia do wynajęcia. Kochanowskiego 17. 1269 3-1

Poszukuje się mieszkania 2 lub 3 pokoje z kuchnią i wodociągami z komfortem niedaleko teatru od 1 marca, lub 1 kwietnia. — Zgłoszenia Biuro dzienników, Pasaż Hausmana. 1274 4-1

Sklepek z dużą stancją, piwnicą do najęcia zaraz: Leleweła 2. 1260 1

Sześć pokoi frontowych na I piętrze, przedpokój, kuchnia, słuźbowy, łazienka od 1 Maja. Ul. Leleweła 2. 1261 2-1

Zulńskiego 3. I p., piękny pokój frontowy z wiktrem, zaraz. Tamże smaczna kuchnia domowa. 1222 10-2

Doniesienia różne. CHOROBY weneryczne i zastarzałe, obojga płci choroby skórne i kobiece, osłabienie na tle neurasthenii, leczony radykalnie. Dr. Frisch. PASAŻ HAUSMANA, Liczba 8. Zabiegi lecznicze odbywają się pod osobistym dozorem. Badania mikroskopijne i endoskopijne w godz. od 8-10 i 2-6 1141 10-4

Zręczny operator nagłotków poleca swe usługi publiczności. Adres: Paweł Saramaga, ul. Boczkowskiego 1. 4., I. piętro. 1267 1

Czy „Bordeaux“ nie nie odpowie? M. 1281 1

Hortenzja 485 i Polikresasa 25 prosi Cyganek i K. C. L. 24 o znak życia. Wiadomość w „Słowie Polskim“. 1282 1

Trzema ma list pod wskazanym adresem. Janicki. 1278 1

Już wyszła B. Schiefermanna, c. k. oficyna pocztowego w Podwołoczyskach 913 4-4

Taryfa wszelkich należytości pocztowych i telegraficznych. Rocznik III. na rok 1902. Cena 1 korona. — Zamówienia pod adresem wydawcy.

Patenty wyrabia inżynier M. Gelbhsau rządowy i zaprzyjżony rzeczniczek patentowy. Wiedeń I, Graben 29a. 457

200 do 400 kor. ofiaruję za wyrobienie posady zarządcy majątku ziemskiego. Zgłoszenia pod F. N. post.-r. Lwów. 1189 3-3

Dożyczki wyrabia wszelkim urzędnikom dekretowym „AGENCYA“ — Lwów, fuch 4. 1924 2-2

Oznajmienie. Najzdolniejszy fachowiec tego rodzaju dyrektor Joh. Müller, znanego wiedeńskiego przyw. Instytutu detektywnego „Heller“ przybędzie tymi dniami do Lwowa i przyjmie ew. zlecenia dyskretnie natury (poszukiwania, itd.) Tymczasowe zamówienia adresować należy do „Grand Hotelu“. 1246 4-2

400 koron ofiaruję temu, kto mi wyrobi posadę stałego slugi rządowego, mam lat 27. Łaskawe zgłoszenia. „Dyetaryusz“ p.-r. Krosno. 1210 5-3

STORY i Żaluzye wszelkich najnowszych systemów wykonuje najstarsza fabryka krajowa. W. ADAMSKI dawniej JÜRGENS. Lwów, ulica Sobieskiego 1. 4. Cenniki gratis i franco. 521

Posady i zajęcia. a) Poszukiwane. Posada koncyjenta w kancelaryi adwokatów Dr. Dolińskiego (ul. Kościuszki 1 16.) zaraz do objęcia. 1275 5-1

Nauczycielka do małych dzieci udzielająca języka niemieckiego i gry na fortepianie poszukuje miejsca od 15 lutego. Zgłoszenia Bogumiła Kremerz probostwo w Czukwi poczta Sambor. 1264 1

Koncyjent z praktyką sądową, poszukuje posady. — Wiadomość w Słowie Polskim 1119 10-5

ROLNIK młody, kawaler, z praktyką w wzorowych i znanych w kraju gospodarstwach, obznajomiony z manipulacją kancelaryjną, przyjmie posadę administratora majątku, kontrolora gospodarzezo, lub kasjera z dniem 1 marca lub kwietnia 1902 r. Łaskawe zgłosz. post.-r. „Rolnik A. Z.“ Rzeszów. 1162 5-4

Magister farmacji rutynowany, poszukuje posady we Lwowie lub na prowincji w większym mieście. Zgłoszenia pod: „Magister“ do Administracji „Słowa“. 1225 3-2

Młoda panna, starannie w wiedeń. Sacré Couer wychowana, władająca poprawnym językiem niemieckim, poszukuje pomieszczenia do młodych panienek, pobyt na wsi pożądaný „W. r. R.“ do hiura dziennika Pasaż Hausmana. 1251 2-2

Marcin Wójcik, Lwów, ul. Piekarska 17, jako zastępca księgarni Fr. Bondego, poleca także na spłaty w ratach, począwszy od 2 kor. miesięcznie:

Opis ziemi prof. STAN. MAJERSKIEGO 1017 1 bogato ilustrowana geografia świata, z szczególnem uwzględnieniem ziem i ludów polskich, 5 tomów w ozdobnej oprawie, każdy po 10 koron.

Rutynowany koncyjent mający prawo substytucji, poszukuje posady na prowincji. Post.-r. „Koncyjent“ Lwów. 1250 3-1

b) Zaoftarowane. Do pierwszorzędnego zakładu dentystycznego we Lwowie poszukuje się praktykanta technicznego. Wiadomość Gródecka 29, II. p., drzwi 10, 7 wieczór, 1863 3-1

Nauczycielka języków u dzieła gruntownej nauki francuskiego angielskiego i niemieckiego. Łaskawe zgłoszenia „19.2“ poste rest. Podzamcze. 1270 6-1

Apteka w Przemyslanach poszukuje zdolnego magistra farmacyi. 992 3-5

Poszukuje się starszej inteligentnej wdowy po urzędniku lub tp. muzykalna, władającej kilkoma językami dla towarzystwa i opieki 15 letniej panienki. Oferty pod „Guwerantka“ przyjmuje biuro dzienników Buchstaba. 1006 1

Zdolne panny znajdują umieszczenie w pracowni sukien damskich Rozalii Bourdon, przy ul. Gosiewskiego 3, gdzie mogą dostać całe utrzymanie. Uczenie z prowincji dostać mogą również utrzymanie. 1069 3-3

Pisarza ekonomicznego z niższą szkołą rolniczą i kilkuletnią praktyką przyjmuje Zarząd dóbr Kluwince poczta Chorostków. 1202 3-3

Zarząd lasu w Horodnley poszukuje praktykanta lasowego od 1 marca 1902. Odpisów świadectw nie zwraca. 1227 2-2

Starszego praktykanta przyjmujemy. Zgłoszenia osobiste wykluczone. — Dom bankowy Schütz i Chajes, Lwów. 1232 5-2

Wychowanie i nauka. MODNE JEZYKI Berlitz School 3 Maja 2. c. k. konces. szkoła Franc., Angiel, Rosyj. Niem., Polsk., każdy nauczyciel; uczy tylko swojej metody ojczyznej. Próbné lekeye darmo. Prosp. franc. Wpisy codzieln. 1175 5-3